

ROK II • N • 49



WIARUS

ORGAN • PODOFICERÓW
WOJSKA • LĄDOWEGO
I MARYNARKI • WOJENNEJ

Kolekcja
Emila Kornasia



ZE ŚWIATA

Romantyczna wojna w górach Tybetu. — Mniej więcej przed 7 miesiącami wybuchła wojna między Tybetańczykami i władzami chińskimi Szeczuanu. Przyczyna, która ją wywołała przywodzi żywo na pamięć historię wojny trojańskiej. Iloa pięknej Heleny przypała w udziale urodziwej i orczywiście bogatej jedynaczce po zmarłym wodzu jednego z plemion tybe-



tańskich. Stawa o piękności i bogactwach młodej spadkobierczyni rozbrzmiewała dalekiem echem, hucząc wokół podziw i ścigając raje zalotników — aż dobiegła do uszu syna pewnego lamy. Młodzieniec ów, mający wysokie pojęcie zarówno o swych walorach osobistych jak i o potęgze swych bogactw i znaczenia, wysłał posłów do bogatej dziedziczki, prosząc o jej rękę. Widocznie jednak miała ona inne plany co do swej przyszłości, gdyż odprawiła wysłańców z koszem.

Odpalonego konkurenta ogarnął szal zemsty. Zebrał bandę wojowników i uderzył na posiadłości niewdzięcznej bogdanki, która zmuszona do ratowania się ucieczką, zwróciła się do władz chińskich w Ta-Czien-Lu, prosząc o pomoc. Przechylając się do jej prośby, wysłano kilka oddziałów wojsk szeczueńskich do Kantze.

Ta - Czien - Lu stanowi jakby wrota Tybetu. Od Kantze dzieli je jedenaście dni marszu w górach po kamienistych ścieżkach, wijących się nad urwi-

skami, przez rozpadliny pokryte zdradziecko śniegiem, przez wartkie, lodowate strumyki i niebezpieczne przełęcze. Oddziały chińskie, kiepsko uzbrojone i zaopatrzone w żywność i amunicję przybyły na „front” zupełnie wyczerpane. To też bez trudu zostały doszczętnie zniszczone przez bandy lamy, które doskonale znały na swoim terenie każdy załamek skały.

Opowiadając się odwetu ze strony władz chińskich, przywódcy tych band ogłosili rozejm z Tybetańczykami, oświadczając, że wzmieszanie się władz chińskich do spraw tybetańskich wymaga od obu powołanych stron, aby odłożyły na bok swe porachunki, a wszystkie wysiłki skierowały przeciwko wspólnemu wrogowi — Chińczykom.

Tak powstała obecna wojna szeczueńsko - tybetańska, gdyż na wiadomość o zniszczeniu wysłanej do Kantze ekspedycji, władze chińskie wysłały tam silniejsze oddziały swych wojsk.

Obecnie w górach tybetań-



skich toczą się walki ze zmienionym powodzeniem, dające się Chińczykom poważnie we znaki z powodu utrudnień transportowych, braku szpitali polowych oraz wielu udogodnień dla rannych, którzy wysyłani są pod opiekę lekarską do miast chińskich.

Na pierwszej ilustracji podajemy generała Czang Szong-Sze, dowodzącego wojskami chińskimi na „froncie” tybetańskim, na drugiej zaś oddziały band lamy, obserwujący z ukrycia ruchy nieprzyjaciela.

Dziwne przygody lotników w Afryce. — W ciągu ostatnich

jedenastu lat wielu nieustraszonych lotników i lotniczek różnych narodowości zapuszczało się na afrykańskie szlaki powietrzne, dążąc różnymi drogami ponad pustyniami, bagnami, lasami, tajemniczymi górami, na najrozmaitszego typu maszynach — do Kapsztadu.

Zdarzały im się w tych podróżyach najdziwniejsze przygody.

Pewna niemiecka maszyna była najpierw zaatakowana przez lwa, który uszkodził jedno ze skrzydeł, a następnie przez nosorożca, który rzucił się na kabłąk i zranił znajdującego się wewnątrz pasażera.

Inneznowu maszyny zniszczył cyklon.

Nawet słońce afrykańskie jest wrogiem pilotów. Pewna lotniczka angielska w czasie podróży podniebnej w Afryce uległa porażeniu słonecznemu i cudem niemal udało jej się szczęśliwie wylądować zanim straciła zupełnie przytomność.

Pewien lotnik został w wschodniej Afryce w chwili po wystartowaniu zaatakowany i dotkliwie pokąsany przez rój pszczoł, podrażnionych warkotem silnika.

Zdarzało się, że lotnicy spotykali w powietrzu jadowite węże, których ukąszenie powoduje nieuchronną śmierć. Kapitan pilot Davenport, pozostający na służbie angielskiej poczty lotniczej, opowiada, że w czasie jednej ze swych podróży powietrznych z Kapsztadu do portu Elzhiety zabił wielkiego węża jadowitego, którego ze zdu-



mieniem zauważył w swej maszynie. Prawdopodobnie, nie o tym nie wiedząc, podróżował z nim setki mil.

Również i ptactwo daje się często lotnikom we znaki. Pewien pilot w czasie przelotu nad jeziorem Nakuru w Kenji (kolonia angielska w Afryce wsch.) został napadnięty przez wielkie stado flemingów i musiał czym prędzej lądować.

W Egipcie chmara szarańczy jest w stanie ściągnąć lotnika na ziemię. Owady te, wpadając do rury wentylowej, powodują zatrzymanie się silnika. Pomimo to jednak samoloty używane są w Afryce z jak najlepszym skutkiem do tępienia szarańczy, na którą zrzucają z góry trującą preparaty chemiczne, gdy owady to osiadają w jakiejś okolicy. Samoloty używane są tam także do patrolowania rozległych pól djementowych.

W Sudanie i zachodniej Afryce istnieją dotąd okolice, w których tubylcy mordują pilota, gdy — zmuszony do lądowania — wpadnie w ich ręce.

Sahara jest niebezpieczna dla lotników nie tylko ze względu na wrogo usposobione niektóre plemiona arabskie, lecz również z tego powodu, że w niezmiernym obszarze jej pustynnych piasków trudno jest znaleźć zaginionych i potrzebujących pomocy. Patrole policyjne na wielbłądach odkryły przed niedawnym czasem w południowo zachodniej Afryce szczątki starego samolotu niemieckiego. Tuż obok znalazłono szkielet nieszczęsnego pilota. Był to jeden z wielu niemieckich samolotów wojskowych, które znikły w zagadkowy sposób w czasie wojny światowej. Prawdopodobnie spotkał je ten sam los — zgubiły się wśród piasków, a „djable pustyni” — jak lotnicy nazywają Arabów — zamordowały zniestanawidzonych „latających giurów”.

Lotnicy, przelatujący nad upalnym Kongo belgijskim, trawieni byli nieustanną obawą o śmigło, wykonywane doniedawna — jak wiadomo ze specjalnie klejonych trzech warstw drzewa. Otóż pod wpływem tropikalnego gorąca drzewo to rozklejało się. Zdarzało się, że lotnicy, nie mając innego wyjścia, musieli lądować w dzungli. Wprowadzono obecnie metalowe śmigła rozwiązały pomysłnie tę trudność.

Na ilustracji podajemy wielki samolot przeznaczony do lotów afrykańskich.

WIARUS

Nr. 49

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO
I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok II

Warszawa, 6 grudnia 1931 r.



STUDNIA W BOCHOTNICY

Z wystawy mjr. Jana Marjana Szopińskiego

NAKAZ SERCA

Chyba wszyscy czytelnicy „Wiarsa“ znają osławioną, niezwykle interesującą książkę niemieckiego pisarza Remarque'a „Na zachodzie bez zmian“ i „Droga powrotna“. Wartość ich leży w tem, że odtworzyły rzeczywistość wojny minionej.

Czytelnicy pamiętają zapewne sierz. Seeliga, zniechęconego przez szeregowych. Proszę sobie przypomnieć scenę z „Drogi powrotnej“, w której zdemobilizowany szeregowy Kosole, czyni z nim porachunek. Towarzysze szeregowego, także żołnierze, starzy wyjadacze frontowi, przypatrują się temu z satysfakcją. A porachunek był nie za sprawy osobiste. — Był za towarzysza broni.

Przypomni się czytelnikom również obrazek drugi z „Drogi powrotnej“. Wracają żołnierze z wojny do domu. Wśród nich i razem z nimi ich dowódca i współtowarzysz por. Ludwik Breyer. W kraju rewolucja. W rodzinnym mieście banda łazików-żołnierzy, nie wachających prochu, chce zerwać dystynkcje oficerskie por. Breyera. Kto ich rozgramia? Szeregowi, towarzysze broni, doli i niedoli frontowej swego dowódcy.

Oto dwa obrazki własnowolnego i nienarzuconego władzą i rozkazem stosunku szeregowych do b. dowódców. Właśnie to, że mamy tu do czynienia z b. dowódcami i b. podkomendnymi odkrywa w pełni, bez jakichkolwiek obsłon, rzeczywiste duchowe ustosunkowanie się jednych i drugich. Nie działają tu już inne pobudki, tylko uczucia. Nie rozum, nie posłuch z powodu otrzymanego rozkazu, — ale nakaz serca.

Wziąłem te dwa obrazy z przeżyć wojska niemieckiego — tego wojska, którego społeczeństwo jest silnie zdyscyplinowane i przyzwyczajone do posłuchu.

Zastanówmy się teraz przez chwilę nad tem, co jest powodem, że ci sami zdemobilizowani szeregowi jednego biją, a drugiego bronią.

Czy grają tu rolę różnice intelektu?

Czy sierżant pochodzi z innej warstwy społecznej? A ponieważ podczas rewolucji nienawiści społeczne wybuchają jaskrawo — czy tu jest właściwy powód?

Nie — b. sierżanta, obecnie właściciela gospody, bije były szeregowy — kowal. Był go porucznika, człowieka inteligentnego bronią b.

szeregowi, rzemieślnicy, ludzie prości, mniej inteligentni.

Jeżeli więc może być mowa o różnicach społecznych, to w drugim, a nie w pierwszym wypadku.

W czym leży istota samej rzeczy?

Istota leży w charakterze i walorach dowódcy jednego i drugiego. Jeden umiał dobrze dowodzić. Inny czynił to źle. Tu leży sedno.

Muszę słuchać — bo brak posłuchu niesie następstwa karne — ale wydającego rozkaz nienawidzę szczerze — młodemu skorem do miłości i nienawiści sercem.

Nie o taki posłuch idzie, — chodzi o posłuch z serca i rozumu płynący. Tu rola podoficera jest rzeczywiście trudna. Jest ona bodaj trudniejsza od roli oficera wychowawcy i instruktora.

Dlaczego?

Na to składa się szereg istotnych czynników. Jednym z nich jest większa bezpośredniość obcowania podoficera z szeregowymi. Konieczność jego stałego, nieustającego wkraczania w życie i czynności szeregowych. Podoficer ma, i musi mieć stale coś do powiedzenia, zarządzenia, rozkazania. Styka się z nimi stale, prawie nieustannie, w służbie i poza nią — i ciągle wkracza.

Jest on — jak ta troskliwa matka ciągle pilnująca i strofująca swe dzieci, kochana przez nie, a jednak nie zawsze, a przedewszystkiem wtedy, gdy niesprawiedliwie, zbędnie interwenjuje — jest wtedy nieznośną i dokuczliwą.

Stale i nieustannie wkraczanie (potrzebne lub nie — dla zasady), ciągła bezpośredniość obcowania, nosi w sobie jeszcze inne niebezpieczeństwo. Jest niem spowszednienie autorytetu. Autorytet, nawet bardzo wysoki, o ile jest dostępny stale i codziennie — powszednieje. Jest to tak już w naturze ludzkiej. To co jest rzadziej lub trudniej widziane lub słyszane staje się bardziej wartościowym choćby niem nawet nie było.

Czy wskutek tego podoficer ma nie być stale z podkomendnymi szeregowymi? — Nie — być musi — zwracam tylko uwagę na niebezpieczeństwo spowszednienia jego powagi.

Dobrym dowódcą jest ten, który wytworzył wśród oddanych mu pod rozkazy podkomendnych świadomość, że rozkazy przez niego wydane, są jedynie dobre, celowe i wskazane w danej chwili lub położeniu. By być takim

dowódcą trzeba posiadać odpowiednie zalety serca, umysłu i charakteru.

Trzeba więc wiedzieć *dobrze*, czego się chce.

Uświadomić sobie, czy to, czego chce, odpowiada rzeczywistej potrzebie, — trzeba się dobrze zorientować, czy wola przyobleczone w rozkaz, będzie mogła być wykonaną, a więc czy podkomendni będą w stanie rozporządzalni siłami fizycznymi i duchowymi rozkaz ten wykonać.

Trzeba więc żądać celowo — powtarzam celowo.

I tu znowu mamy sobie coś nie do powiedzenia. Musimy sobie dobrze uświadomić ten fakt, że szeregowi mają większą skłonność do krytykowania rozkazów wydawanych przez podoficerów, niż oficerów, oczywiście nie jawną, nie zbiorową, ale wewnętrzną, osobistą, czasem nawet podświadomą.

Dlaczego?

Tu znowu wchodzi w grę sprawa autorytetu.

U każdego człowieka myślącego, jest tak zwany zmysł krytyczny.

Nie możemy mówić, że nasi szeregowi nie myślą. Myślą i my ich stale myśleć uczymy. Pamiętajmy, że podkomendny stale nas obserwuje, a zanim jego wiara w nas stanie się bezwzględna musi się do nas przekonać sercem i rozumem.

Musi on więc nas pokochać, musi przekonać się, żeśmy rozumniejsi od niego.

Tu inteligencja podoficera odgrywa bardzo wielką rolę. Dowódca musi podkomendnemu imponować — w dobrym tego słowa znaczeniu.

Nie należy zamykać oczu na fakt, że trudno jest zostać dobrym dowódcą. Ze specjalnie trudnym jest to podoficerowi — podkreślam jemu trudniej, bo stale nęci go myśl, że trudzić się nie potrzebuje, bowiem z tytułu jego stopnia i tak posiada prawa rozkazodawcze, a kary posłuch wymogą. Ten z podoficerów, który tak myśli lub czyni idzie drogą wygodną narazie, a jednak niezwykle szkodliwą dla wojska i niego. Idzie w ślady niemieckiego sierżanta Seeliga lub Himmelstossa, którego obraz wiernie przedstawił nam Niemiec Remarque.

Nie będzie to dowódca — naturalny, kochany i zrównoważony, będzie to dowódca tylko z nakazu, dowódca tego typu, o którym się mówi „słucham go bo muszę, ale go nienawidzę“.

DOSKONALENIE I SPECJALIZACJA PODOF. ZAW. PIECHOTY

(NA MARGINESIE PROJEKTU NOWELI DO PRAGMATYKI PODOFICERSKIEJ)

III

W poprzednim artykule omówiłem sprawę kursu instruktorskiego, który powinien przejść każdy podoficer zawodowy przed awansem na plutonowego.

Obecnie postaram się przedstawić sprawę kursu dla plutonowych zawodowych z kompanij strzeleckich i c. k. m. przed awansem na sierżanta. Wspominałem już, że poziom takiego kursu powinien być bardzo wysoki zważywszy, że na taki kurs pójdzie plutonowy w drugim roku służby linjowej w tym stopniu oraz, że kandydat będzie miał ukończony kurs instruktorski i długoletnią praktykę w linii — pomijając już jego wybitne kwalifikacje moralne i pod względem wykształcenia ogólnego.

Osobiście jestem zdania, że kurs taki powinien być pewnego rodzaju „unitarny” — to jest: jednolity program dla kandydatów z kompanij strzeleckich i c. k. m. Do postawienia tego żądania upoważnia mnie wzgląd na dotychczasowy przebieg służby kandydata oraz przekonanie osobiste, że podoficer zawodowy w stopniu sierż. oraz kandydat na st. sierżanta i chorążego powinien opanować dokładnie broń piechoty kompanij strzeleckich i c. k. m. Z tego też względu określiłbym cel kursu z art. 75 (przed awansem na sierżanta) następująco:

— przygotować podoficerów do pełnienia zastępczo funkcji oficerskich drogą przygotowania ich na samodzielnych dowódców plutonów (strzeleckich i c. k. m.) oraz przygotowania ich na samodzielnych, rozumnych instruktorów i wychowawców żołnierza.

Cel do osiągnięcia — (wymieniam dwa najważniejsze przedmioty):

Szkolenie bojowe: — dowodzenie plutonem strzeleckim i c. k. m. oraz broni tow. w ramach kompanji i samodzielnie; współdziałanie (drużyny działowe) plutonu c. k. m. i broni tow. z oddziałem strzelców; stosowanie w walce wszystkich środków, jakimi posługuje się piechota;

— samodzielne instruowanie drużyny strzeleckiej, drużyny c. k. m. i działonu broni towarzyszącej.

Szkolenie strzeleckie: — wzorowe kierowanie w walce ogniem plutonu strzeleckiego, ogniem drużyny

ny i plutonu c. k. m., ogniem działonu i plutonu broni tow., ogniem sekcji granatników;

— wzorowe instruowanie kompletnego wyszkolenia strzeleckiego z kb., r. k. m., c. k. m., moździerza, granatnika oraz organizowanie lekcyj.

Czas trwania kursu — minimum 5 miesięcy.

Chciałbym tu jeszcze zwrócić uwagę, że w proponowanym przeze mnie projekcie doskonalenia podoficerów zawodowych piechoty brak kursów strzeleckich c. k. m. Nie uważam za konieczne wprowadzanie dla podoficerów zawodowych specjalnych kursów z zakresu ciężkiej broni maszynowej. Dostateczne przygotowanie otrzymaliby podoficerowie w pułkowej szkole podoficerskiej (komp. c. k. m. i br. tow.) — na kursie instruktorskim, na kursie z art. 75. Obowiązek doskonalenia kadry podoficerskiej z kompanij c. k. m. w zakresie ognia k. m. ciążyłby na dowódcy kompanji, którym będzie z reguły oficer z ukończonym kursem specjalnym.

Na zakończenie podam kilka wyjaśnień do przebiegu doskonalenia pozostałych grup podoficerów zawodowych, a więc z plutonów specjalnych i w grupie podoficerów „funkcyjni-specjaliści”.

Pojęcie specjalizacji stosuję zasadniczo tylko do podoficerów zawodowych piechoty z plutonów łączności, pionierów i artylerji.

Przebieg służby czynnej analogiczny jak w kompanjach strzeleckich względnie c. k. m. — Warunkiem mianowania ich podoficerami zawodowymi: — ukończenie kursu dla kandydatów na podoficerów rezerwy pionierów, łączności wzgl. artylerji oraz po okresie kapitulacji w odnośnych plutonach.

Podoficerem zawodowym w plutonach specjalnych może zostać także kandydat z ukończoną pułkową szkołą podoficerską (komp. strz. wzgl. c. k. m.) — po złożeniu egzaminu z zakresu omówionych kursów specjalnych lub też po odbyciu w czasie służby nadterminowej kursu dla kandydatów na podoficerów rezerwy danej specjalności.

Dalsze doskonalenie w specjalizacji odbywałoby się na zasadach dotychczasowych na kursach spe-

cialnych w C. W. Sap., C. W. Łącz. i C. W. Art. (kursy z art. 75). Na kursy te byłiby wysyłani podoficerowie zawodowi po przesłużeniu 2 lat w danej broni na stanowiskach linjowych. Należałoby przestrzegać zasady, że podoficera zawodowego z plutonów specjalnych o ile możliwości nie powinno się przenosić na stanowiska linjowe w komp. strzeleckich i c. k. m. i naodwrot.

Pozostałaby jeszcze kwestja uzupełniania stanowisk funkcyjnych.

1) Na stanowiskach podoficerów funkcyjnych należałoby użyć:

a) plutonowych po odbyciu kursu instruktorskiego — nie posiadających z różnych względów warunków do awansu na sierżanta bez względu na poprzednio odbytą służbę w kompanjach strzeleckich, c. k. m. i plutonach specjalnych. Do kategorii tej będą należały funkcje podoficerów gospodarczych, broni i gazowych, kancelistów, magazynierów i t. p.

b) plutonowych, sierżantów i st. sierżantów, którzy po odbyciu 10-cio letniej służby zawodowej zgłoszą chęć przedłużenia służby zawodowej o dalsze 4 lata, a nie posiadają pełnych warunków do pełnienia służby na stanowiskach linjowych.

Przygotowanie tych podoficerów na funkcje odbywałoby się tylko drogą praktyki w pułkach piechoty (odpowiednie przewidywania dowódców pułków).

2) Grupa podoficerów funkcyjnych - specjalistów (rusznikarze, podof. san. i wet., mechanicy, podkuwacze, orkiestranci) byłaby — jak dotąd — doskonalona na specjalnych kursach doraźnych (niektóre z nich — rusznikarzy z art. 75).

Tak mniej więcej wyobrażam sobie przyszłe ujęcie kwestji podoficerów zawodowych piechoty w odniesieniu do uzupełnienia, doskonalenia i specjalizacji. Uporządkowanie sprawy podoficerskiej jest palące, przyczyni się do tego w pierwszym rzędzie uchwalenie przez Sejm Rz. P. noweli do „pragmatyki podoficerskiej” — w dalszym ciągu odpowiednie rozplanowanie całej akcji i wykonanie jej w zrozumieniu jej ważności i doniosłości w całokształcie życia pokojowego piechoty.

LAMPASY W WOJSKU RZESZY!..

W wolnej trybunie „Wiarusa“ (wolną trybuną nazywam tu dział pod nazwą „Nasze sprawy“) niejednokrotnie poruszano tematy, związane ze szczegółami ubioru, z krytyką zmian już wprowadzonych, z wyrażaniem dezyderatów na przyszłość. Nie da się zaprzeczyć, iż sprawa ubioru będzie zawsze dla każdego przeciętnego żołnierza sprawą istotną, że w kraju, gdzie, jak u nas istnieje przysłowie „jak cię widzą tak cię piszą“ — urosnąć może do znaczenia jakiejś sprawy pałacej, czy choćby tylko pilniejszej pozornie, niż co innego. Dla zachowania więc może pewnej równowagi, dla postawienia sprawy na właściwym miejscu spróbuję skreślić tych kilka słów ku uwadze tych wszystkich, którzy sprawą zewnętrznym cech ubioru wojskowego się zajmują.

Zastrzegam się, że nie będę tu mówić o sprawach naszych, własnych, że po pewne przykłady sięgnę tu do naszego sąsiada przez ścianę, do wojska niemieckiego. Moi koledzy z Komitetu Redakcyjnego „Wiarusa“ wiedzą, że oddawna lubię zajmować się życiem wewnętrznym wojska Rzeszy, czemu niejednokrotnie np. na łamach „Polski Zbrojnej“ dawałem wyraz. Zapewne, zajmowały mnie raczej tematy natury psychicznej, czy też elementy siły fizycznej naszego zachodniego sąsiada; nie przeczę jednak, że z zainteresowaniem czytałem to co w prasie wojskowej niemieckiej pisze się na temat ubioru wojskowego, a przynajmniej muszę, iż czytałem to „Uniformfragen“ z zajęciem, ile, że pisze się w Niemczech o tych sprawach żywo i śmiało.

Istnieją w życiu pewne analogie. Wszędzie przed wojną mundur wojskowy był mniej lub więcej barwny, błyskotliwy, jaskrawy. Niedarmo też w Niemczech np. zwano przed wojną mundur „der bunte Rock“. Ale przyszła wielka wojna i oto mniej więcej wszędzie zapanowała szarzyzna, barwa khaki, jak u nas, „feldgrau“ w Niemczech. Minęło lat parę: barwa ta sprzykrzyła się wszędzie, część państw powraca do przedwojennego munduru, inne — starają się szarą barwą ubioru wojskowego czemkolwiek ożywić, „przyozdobić“. Coś podobnego widzimy więc i w solidnym wojsku Rzeszy. Solidne to wojsko, aż do zbytku może szare w swym polowem „feldgrau“ przed paru laty postanowiono uszczęśliwić srebrem i złotem haftów i galonów, szlifa-

mi naramiennymi, przypominającymi żywo szlify dawnej armii carskiej, jaskrawymi barwami wypustek i wyłogów.

I oto te wszystkie zarządzenia, które wojsko Rzeszy początkowo „powitało z żywym zadowoleniem“ z biegiem lat jest coraz żywiej omawiane, komentowane, coraz śmielej krytykowane, jako rzecz nieistotna a więc zbędna. Być może więc, że zawsze w życiu wszystko się powtarza, ale też może niezawsze powrót do jakichś form dawnych uzasadniony jest i szczęśliwy.

A przecież w Niemczech, właśnie w Niemczech we wszelkiego typu jaskrawościach, czy błyskotkach kochano się szczerze. Czyżby Niem-



„Maxim“ niemiecki, przeciwlotniczy

cy terazniejsze miały być inne, czyżby na niektóre sprawy Niemcom życie patrzeć kazało inaczej?

Do takich krytycznie myślących i krytycznie piszących w wojsku niemieckim należy major służby czynnej Sykstus von Arnim. W jednym z jego artykułów o sprawach munduru wojskowego (artykuł umieszczony w „Militärwochenblatt“ — organ wojska Rzeszy — w numerze 16 z r. b., podpisany pełnym imieniem i nazwiskiem), znajdujemy ostrą krytykę różnych „nieżyciowych zmian“ wprowadzonych, jak o tem mowa powyżej, do ubioru wojska Rzeszy.

Autor więc krytykuje między innymi wszystkie ozdoby błyszczące, hafty, guziki, sznury naramienne, które „nie godzą się z szarą barwą munduru“, dalej strzemiączka u spodni i obuwie lakierowane z przybijanymi ostrogami i t. p.

Specjalną jednak uwagę zwraca na czerwone lampasy, które wzorem dawnych sztabowców armii cesarskiej otrzymali na mocy nowego przepisu ubiorczego sztabowcy wojska Rzeszy. Ten pomysł powrotu do wzorów dawnych wydaje się majorowi von Arnim szczególnie nieszczęśliwy, a dla charakterystyki swego co do tej sprawy poglądu nie waha się użyć znanej, przedwojennej anegdoty berlińskiej, kiedy to wrzeszczący hura swemu wojsku berlińczyk potrafił też zapytywać przy kuflu: „jakie istnieje podobieństwo między sztabowcem i pijanym?“ I zaśmiewając się sam ze swego dowcipu odpowiadał: „Man sieht beeden an den Beenen an, dat se wat in koppe haben!“ Co w żargonie berlińskim znaczy mniej więcej: „U obu poznasz po nogach (aluzja do lampasów sztabowca i chwiejących się nóg pijanego), że obaj mają przecież coś w głowie“.

Dowcip ciężki, z nad Szprewy rodem. Zgoda. Nie o to chodzi. Chodzi o to, że anegdota tej nie wahał się użyć autor niemiecki, wojskowy w czynnej służbie oficer sztabowy, na łamach organu wojska przy omówieniu obowiązujących przepisów. To wszystko byłoby zapewne niemożliwe dawniej, w czasie kiedy np. urodziła się owa anegdota berlińska...

To wszystko świadczy głęboko o jednym, że Niemcy współczesne są *inne* niż te, które wyszły w pole w r. 1914 i uległy w r. 1919. Że mniej się tam dziś myśli o tem co zwano przed wojną w Niemczech „der bunte Rock“ a więcej, znacznie więcej myśli o tem co absolutnie nie da się wyrazić blaskiem galonów czy barwą wyłogów.

A może nie od rzeczy będzie tu zdanie, którem swe wywody kończy major v. Arnim:... „Powołanie się na tradycję? Czy zawsze jest to słuszne? Nasi najwięksi wodzowie nie pytali się nigdy o tradycję w sprawach zewnętrznych, wprowadzając to wszystko czego wymagał duch czasu. Tak, strona duchowa, a więc i duch wojska był ich troską największą. A jeśli wartość wojska buduje się na duchu żołnierzy to — nie mogą uwierzyć, aby duch ten zależny był od haftów, lampasów i strzemiączek“.

Tyle major von Arnim. Tak dziś o sprawach ubioru myśli się, mówi i pisze we współczesnym wojsku niemieckim.

Karol Koźmiński.

ARTYLERJA NIEMIECKA

Jak wiadomo, wojnę światową, trwającą od 1914 do 1918 r. Niemcy przegrali. Skutkiem tej przegranej liczebność, organizacja i uzbrojenie wojska niemieckiego zostały przez państwa zwycięskie ustalone w traktacie pokojowym. Chciano w ten sposób zapobiec, aby Niemcy, podobnie jak w roku 1870 (wojna francusko-pruska) i w roku 1914 nie napadały w przyszłości na swych sąsiadów. Stąd też Niemcy w stosunku do swego dużego obszaru i ludności, liczącej około 70 milionów, mają stosunkowo niedużą siłę zbrojną, bo liczącą 100 tysięcy ludzi, w tem 4 tysiące oficerów. Zaciąg jest ochotniczy. Wojsko to, przez Niemców zwane „Reichswehr“, t. zn. „siła zbrojna Rzeszy“, jest podzielone na 7 dywizyj piechoty i 3 dywizje kawalerji. Z tych 3 dywizyj kawalerji, dwie są rozmieszczone na wschodzie Niemiec, t. j. nad granicą polską, jedna w Niemczech środkowych i na zachodzie, t. j. w kierunku granicy francuskiej.

Każda dywizja piechoty jest umieszczona w osobnym okręgu dywizyjnym, a jej dowódca jest równocześnie dowódcą okręgu dywizyjnego (co odpowiada pod względem administracyjnym naszemu D. O. K.). Każda dywizja piechoty składa się z trzech pułków piechoty i jednego bataljonu saperów, które podlegają dowódcy piechoty dywizyjnej, z jednego pułku artylerji polowej i jednego dywizjonu taborów, które podlegają osobnemu dowódcy artylerji dywizyjnej (jakiego u nas w czasie pokojowym niema). Poza tem w skład dywizji piechoty wchodzi jeszcze bataljon łączności, dywizjon samochodów i bataljon sanitarny.

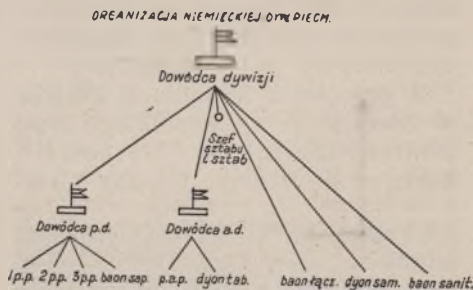
W każdej niemieckiej dywizji piechoty jest więc jeden pułk artylerji polowej, który składa się z trzech dywizjonów i baterji wyszkolenia (dziesiątej), podległej bezpośrednio dowódcy pułku. Każdy dywizjon składa się z trzech baterji po 4 działa.

Dywizjony są mieszane, t. zn. w każdym dywizjonie są dwie baterje armat i jedna baterja haubic.

Wszystkie baterje w pułku są o ciągu konnym z wyjątkiem jed-

nej, zwykle dziesiątej, która posiada działa o ciągu silnikowym.

Ponieważ, jak już wyżej wspominałem, wojsko niemieckie uzupełnia się przy pomocy zaciągu ochotniczego, a powszechna obowiązkowa służba wojskowa w Niemczech jest zniesiona, szkolenie rokrocznie wcielanych rekrutów przy poszczególnych baterjach natrafiałoby na duże trudności. Biję to szczególnie w oczy, gdy się uwzględ-



ni, że czas służby dla ochotnika-żołnierza w wojsku niemieckim wynosi 12 lat. Dlatego utworzono przy każdym pułku artylerji osobną baterję wyszkolenia, (dziesiątą), która jak już jej nazwa na to wskazuje, zajmuje się szkoleniem rekrutów. Rekruci przebywają w baterji wyszkolenia dwa lata, poczem dopiero zostają wcieleni.

Poza wyżej wymienionymi siedmioma pułkami artylerji polowej wojsko niemieckie posiada jeszcze

Dywizjony konne są jednolicie uzbrojone, t. zn. wszystkie trzy baterje każdego dywizjonu posiadają tylko armaty. Sprzęt w który jest uzbrojona artylerja niemiecka, przedstawia się następująco:

Działem, w które są uzbrojone pierwsze, czwarte, szóste i siódme baterje pułków artylerji polowej i wszystkie baterje dywizjonów artylerji konnej, jest armata polowa 77 mm wzoru „F. K. 16“. Powstała ona podczas wojny światowej. Najdalsza jej donośność wynosi dla granatu z zwykłego 8200 m, dla granatu wydłużonego 10700 m.

Każda trzecia baterja pułku artylerji jest uzbrojona w armaty wzoru „96/16“. Jest to ta sama armata, z którą niemiecka artylerja wyruszyła na wojnę światową w sierpniu 1914 roku, z nieistotnymi jedynie zmianami tarcz ochronnych i części składowych zamka. Kaliber jej wynosi również 77 mm, donośność najwyższa 7800 m. Trzecie baterje pułków są używane jako baterje towarzyszące.

Dwie baterje 7 (bawarskiego) pułku artylerji polowej, a mianowicie czwarta i szósta są uzbrojone w miejsce armat „F. K. 16“ w armaty górskie wzoru „Geb. K. 15“. Działo to przejęło wojsko niemieckie podczas wojny światowej od armji austriackiej. Armaty te są przeznaczone do wojny górskiej, można je więc rozbić na części składowe i przewozić na koniach jucznych. (Jedną armatę przewozi się na 6-ciu koniach jucznych). Kaliber tej armaty wynosi 75 mm, donośność 7000 m.

Druga, piąta i ósma baterja każdego pułku artylerji jest uzbrojona w 105 mm haubicę wzoru „F. H. 16“. Wyglądem zewnętrznym haubica ta nie różni się prawie od armaty polowej wzoru „F. K. 16“.

Podobnie jak armata polowa „F. K. 16“ powstała też haubica polowa „F. H. 16“ podczas wojny światowej, a mianowicie z haubicy polowej „l. F. H. 98/09“, z którą artylerja niemiecka wyruszyła na wojnę światową i to przez przedłużenie lufy, przez udoskonalenie komory ładunkowej i wzmocnienie



trzy dywizjony artylerji konnej, po jednym dywizjonie dla każdej z trzech dywizyj kawalerji. Dywizjony artylerji konnej nie są samodzielne, jak u nas, lecz podlegają pod względem administracyjnym i wyszkolenia pułkom artylerji polowej.



Artylerja niemiecka

Działo lotnicze na samochodzie

Armata górską wzoru „geb. K. 15°

odwłoku. Laweta jak również celownik (bębenkowy) są zupełnie te same, co u armaty polowej wzoru „F. K. 16“. Donośność tej haubicy, zależnie od pocisku, wynosi od 6300 do 8200 m. Haubica ta dzięki swemu kalibrowi jest najskuteczniejszym działem niemieckiej artylerji polowej doby obecnej.

W każdym pułku artylerji jedna bateria, zwykle dziewięć, jest zmotoryzowana i uzbrojona w armaty przeciwlotnicze wzoru „Kw. G. 14 Kp.“ albo „Kw. G. 14 Rh.“. Armaty te są umieszczone na samochodach.

Ponieważ traktat wersalski zakazuje Niemcom posiadania artylerji przeciwlotniczej, działa te są podobno przerobione na zwykłe działa polowe na samochodach.

Każda szósta bateria pułku artylerji polowej posiada poza wyżej wymienionym uzbrojeniem zwykłej polowej baterji jeszcze kadre plutonów pomiarowych. Zadaniem ich są: pomiary optyczne, pomiary dźwiękowe, służba topograficzna i służba meteorologiczna.

Artylerji ciężkiej i najcięższej Niemcom na mocy traktatu wersalskiego posiadać nie wolno poza kilkunastu działami ciężkimi w twierdzy Królewiec w Prusach Wschodnich, i to tylko na podstawach stałych, t. zn. że działa te nie mają możliwości ruchu.

Jak z powyższego krótkiego opisu wynika posiadają Niemcy artylerję ściśle ograniczoną przez traktat wersalski co do ilości i uzbrojenia. Tem niemniej możemy być pewni, że Niemcy wbrew postanowieniom tego traktatu przygotowują na wypadek wojny tak pomnożenie ilościowe obecnie istnie-

jącej artylerji polowej jak też stworzenie zakazanej traktatem artylerji przeciwlotniczej, ciężkiej, najcięższej i kolejowej.

Wyszkolenie podoficerów artylerji odbywa się zasadniczo w pułku. Poza tem organizowane są kursy specjalne dla podoficerów artylerji w różnych ośrodkach wyszkolenia.

W obozie ćwiczeń Jüterbog pod Berlinem znajduje się szkoła artylerji, odpowiadająca naszemu Centrum Wyszkolenia Artylerji w Toruniu. W szkole tej jest stały kurs dla podchorążych artylerji (czas trwania kursu 12 miesięcy), poza tem kursy strzelań dla oficerów artylerji, kursy artyleryjskie dla nieartylerzystów, kursy dla pod-

Wyszkolenie ogniowe i taktyczne artylerji niemieckiej odbywa się tak samo jak u nas. Wiosną zwykle 4-tygodniowe strzelania na poligonach, latem ćwiczenia w składzie dywizji, jesienią udział w kilkodniowych ćwiczeniach międzydywizyjnych (t. zw. „wielkie manewry“).

Jak z powyższego wynika każda niemiecka dywizja piechoty posiada organicznie jeden pułk artylerji polowej o dziewięciu baterjach. W tych dziewięciu baterjach tkwią kadry nietylko zwykłej artylerji polowej o pociągu konnym, lecz również artylerji na samochodach, artylerji przeciwlotniczej i służby pomiarowej. Dodać tutaj należy, że każdy pułk piechoty niemieckiej posiada swoją artylerję pułkową (jedną baterję sześciodziałową, uzbrojoną w niemiecką armatę polową wzoru „F. K. 96/16“ lub w „F. K. 16“). Każdy znow pułk kawalerji niemieckiej posiada pluton armat tak samo uzbrojony.

Wynika z tego jasno, że w niemieckiej dywizji piechoty, poza wyżej wymienionym dziewięciobaterijnym pułkiem artylerji polowej, jest jeszcze osiemnaście armat polowych przy pułkach piechoty i że w każdej niemieckiej dywizji kawalerji, poza wyżej opisanym trzechbaterijnym dywizyjnym artylerji konnej, jest jeszcze 12 armat polowych.

Porównując na zakończenie artylerję niemiecką z naszą artylerją, podkreślić należy, że pod względem dobroci, donośności i lekkości sprzętu, artylerję niemiecką bezwzględnie przewyższamy, pod względem zaś wyszkolenia formalnego, ogniowego i polowego w niczem jej nie ustępujemy.



Polowe działo niemieckie 77 mm wzór „F. K. 16“

oficerów, kursy łączności artylerji i t. d.

Do szkoły tej jest stale przydzielony III dywizjon 3-go pułku artylerji polowej, jako dywizjon manewrowy. Przy szkole artylerji w Jüterbog odbywają się też bezustannie doświadczenia nad ulepszeniem obecnego sprzętu artyleryjskiego, i z wzorami nowego sprzętu, jak również próby z pociągami mechanicznymi (ciągniki, samochody ciężarowe i t. d.).

GDY ŁÓDZ PODWODNA TONIE...

NAJNOWSZE APARATY RATOWNICZE DLA ZAŁOGI

Trzy wieki temu, Kornelius Drebbel, Holender, po raz pierwszy skonstruował łódź, w której na przekór tradycji postanowił pływać nie na wodzie jak dotąd wszyscy jego przodkowie, ale właśnie pod wodą.

Był to aparat bardzo prymitywny, opadał przy pomocy napełniania komór wodą, a wznosił się podobnie jak dawne balony, przez wyrzucanie balastu. Bezpośrednim celem wynalazcy była chęć podpływania pod nieprzyjacielskie statki i podkładania pod nie min. Największa przestrzeń, jaką ujechał Drebbel na tym embrjonie dzisiejszej łodzi podwodnej, wynosiła nie więcej, jak dwie mile morskie.

Odtąd niemal każdy wiek dodawał swe doświadczenia.

Papin, wynalazca parowej maszyny, podał sposób odnawiania powietrza w komorze łodzi. Robertowi Fultone (w. XIX) udało się przebyć pod wodą aż 5 godzin. Następny był oficer niem. marynarki Wilhelm Bauer, który na łodzi własnej konstrukcji odbył 144 podróże i dokonał pierwszych zdjęć fotograficznych pod wodą. Wreszcie Anglik, sir Howard Grubbs, który niedawno zmarł w Londynie, wynalazł peryskop, umożliwiając obserwowanie powierzchni wody z komory zanurzonej łodzi. Łódź podwodna tak wyposażona, stała się już gotową do walki i wiemy jaką rolę odegrała podczas wojny światowej.

Teraz pocz to coraz intensywniej pracować nad zapewnieniem bezpieczeństwa załodze. Ostatnia katastrofa ang. łodzi podwodnej „Posejdon”, świadczy o dużym postępie w tym kierunku. Bowiemy, jak wiemy, 6-ciu ludzi zdołało się wyratować zapomocą t. zw. indywidualnych aparatów, mimo, że sytuacja uznana została za beznadziejną. Aparaty te znane były już podczas wojny, ale często zawodziły. Przed wojną łódź zatopiona, stawała się już trumną, gdyż zupełnie nie umiano sobie poradzić z ciśnieniem zewnętrznym wody, uniemożliwiającem otworzenie a tem samem opuszczenie łodzi.

Ów aparat indywidualny skonstruował pierwszy M. Ch. Richet. Używano go stale podczas wlotu balonów; w r. 1930 wyprawa naukowa w Himalaje, dotarła z jego pomocą na wysokość 7420 m, osiągnąjąc szczyt Jonsong Peak. Po-

dobnie profesor Piccard, który w tym roku dokonał wlotu w stratosferę, uzbrojony był również w aparat Richet'a.

Przyrząd ten ważący 2-5 kg, składa się z worka, w którym powietrze wydechane, przechodząc przez filtry, zostaje oczyszczone i odświeżone. Specjalny cylinder dostarcza koniecznego tlenu, który ponadto reguluje ciśnienie, który wewnątrz worka według ciśnienia jakie wywiera otaczająca woda. Aparat nie krępuje ruchów rąk, bowiem zostaje zawieszony na piersiach i zapomocą rury łączy się z przewodami oddechowymi. Zapewnia on człowiekowi 1—2 godzin życia, w warunkach uniemożliwia-



jących normalne oddychanie. W ten mniej więcej sposób, z pewnymi małymi tylko różnicami, skonstruowane są aparaty ratownicze, używane przez marynarki różnych państw, i zapomocą takich właśnie przyrządów, część załogi „Posejdon” została uratowana.

A nie jest to bynajmniej rzeczą prostą. Ażeby się wyratować z zatopionej łodzi podwodnej, trzeba posiadać dużą odwagę i przytomność umysłu. Marynarz musi z wnętrza łodzi przejść do komory przejściowej, tak zwanej śluzi, która jest jeszcze wypełniona powietrzem. Drzwi zamykają się za nim; teraz należy otworzyć kurek, przez który pochyną napływać woda morską. Powietrze jako lżejsze unosi się coraz wyżej, tworząc pomiędzy sufitem a powierzchnią wody stre-

fę, w której człowiek może jeszcze oddychać. Dopływ wody należy samemu regulować przez odprowadzanie powietrza ze śluzi zapomocą kurków.

Skoro śluza napełni się już wodą, ciśnienie wyrównywa się, co umożliwia otworzenie drzwi drugich, zewnętrznych, prowadzących bezpośrednio w głębiny morskie, na dno. Tutaj ogarnia nurka zupełna ciemność. Ciśnienie, które jak wiadomo na każde 10 m wzrasta o 1 atmosferę, (1 atm. = ciśnienie słupa powietrza o wysokości 100 m na 1 cm²) nie jest wprawdzie bezpośrednio niebezpieczne, ale na chwilę otumania aż do nieprzytomności. Obok zaś kłębi się życie dna morskiego, gromady robaków, ślimaków, z małych pagórków i kotlinek porośniętych bujną roślinnością wypadają miliony przeróżnych zwierząt. Nierzadko grasuje tam także żarłacz ludojad czyli rekin, groźny przeciwnik każdego pływaka czy nurka.

Widoki te i wrażenia bywają tak niesamowite, że jeżeli chodzi o nurków, to zazwyczaj zaledwie jeden na stu adeptów potrafi się z nim oswoić.

Opuszczając łódź podwodną, marynarz musi zwrócić największą uwagę na to, by ciśnienie powietrza zawartego w worku, było stale równe ciśnieniu panującemu w danej głębokości morza. To zaś, jak już wyżej powiedzieliśmy, reguluje sam aparat. Drugim równie ważnym warunkiem jest powolne zmienianie ciśnienia, czyli powolne wynurzanie się na powierzchnię. Bo choć człowiek potrafi znieść duże ciśnienie (górnicy stale pracują pod zwiększonym ciśnieniem) to nagłe jego zmniejszenie spowoduje śmierć.

Zapomocą opisanych powyżej aparatów uratowano już w Anglii około 200 oficerów i 1000 marynarzy. Miejmy nadzieję że intensywne prace badaczy naukowych jakie obecnie mają miejsce w laboratorach wszystkich państw, wprowadzą niebawem nowe udoskonalenia.

Rycina przedstawia ćwiczenia ratownicze marynarki angielskiej. Postępowanie jest jak w wypadku katastrofy: marynarze wchodzą do komory zwanej śluzą, wypełniają ją powoli wodą, następnie wydostają się nazewnątrz łodzi i uzbrojeni w aparaty wolno wypływają na powierzchnię. M.

NAJDAWNIEJSZE SIEDZIBY SŁOWIAN

OKUPACJA GOCKA W DORZECZU WISŁY

Pierwszy lepszy niemiecki szkolny podręcznik historii głosi, jakoby Polacy zająć mieli w czasach przedhistorycznych ziemie pragermańskie, wobec czego też wszystkie walki niemiecko-polskie były jedynie odbieraniem ziem, utraconych poprzednio. Pogląd ten zresztą rozpowszechniony był doniedawna nie tylko w podręcznikach niemieckich. Jeszcze nasze przedwojenne encyklopedje widzą przyczynę wielkiej wędrówki narodów w wyparciu przez Słowian z doliny Wisły tych dawnych ludów germańskich, które następnie rozlały się po całym zachodzie Europy, tworząc podwaliny nowego świata średniowiecznego.

Poglądy te i tym podobne upadają dopiero obecnie, w świetle najnowszych dociekań. Dziś bowiem dopiero, gdy naprawdę jesteśmy gospodarzami na naszej ziemi, gdy zakazy rządu pruskiego nie uniemożliwiają nam badań antropologicznych — jak zdarzyło się to prof. K. Stołyhwie przed wojną na naszym dzisiaj Pomorzu — najnowsze prace antropologów, etnografów, prehistoryków i filologów pozwalają nam ustalić, kim byli najdawniejsi gospodarze ziem, będących dziś w naszym posiadaniu, a jednocześnie czym były owe wielkie wędrówki narodów, o których uczymy się w historii.

Powołajmy się więc tu na zdanie profesora uniwersytetu genewskiego, E. Pittarda, który t. zw. wielkie wędrówki narodów uważa za przemarsze drużyn łupieżczych, złożonych z męskiej młodzieży przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie. Drużyny te, może zmuszone do wychodztwa głodem w kraju ojczystym, podbijały nowe ziemie, narzucały może ludom podbitym imię swe i własną organizację państwową, ale następnie roztopiały się doszczętnie w podbitej masie, nie pozostawiając w niej głębszych śladów rasowych. Przypuszczaćby też w związku z tem można, że prócz zanotowanej w dziejach t. zw. wielkiej wędrówki narodów, przypadającej na drugą połowę IV i V w. po Chrystusie, podobnych najazdów łupieżczych było znacznie

więcej i że do ich liczby zaliczyć można np. najazd Normanów na północne wybrzeże Francji, u nas zaś — najazd Gotów na dolinę Wisły.

Najazdowi temu należałoby po-

świadczyć, iż dorzecze dolnej Wisły zamieszkiwały naówczas dwa odmienne ludy, zasadniczo różniące się obyczajami, mianowicie dawniejsi tych ziem mieszkańcy, a obok nich — zapewne najeźdźcy skandynawscy, Gotowie.

Ci ostatni jednak dłużej tu miejsca nie zagrzebli. Już w jakieś sto pięćdziesiąt lat po przybyciu, a więc około połowy II w. po Chrystusie najeźdźcy ci zaczynają wyruszać ku południowi, naprzód nad Dunaj a potem ku brzegom morza Czarnego i w wiekach III i IV ciągnie za nimi i reszta — prawdopodobnie w poszukiwaniu „lepszego, urodzajniejszego ziemi” — jak zanotował to kronikarz gocki, Jor-

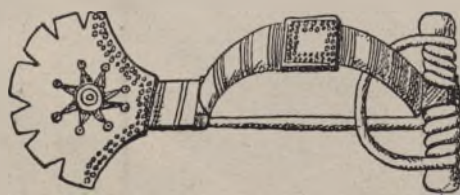
danes czy też Jornadans w połowie VI wieku.

Cóż stało się dalej z Gotami? — „Jeśli się już nie mieli czem przyodziać lub czem pożywić — mówi dalej o swych rodakach Jordanes — gdy wszystkie ziemie naokół złupili i spustoszyli do szczytu, wówczas zmuszali swych wodzów, by ich prowadzili do innych krajów”. — Spotykamy się też z nimi corazto gdzie indziej na kontynencie europejskim. W III w. po Chrystusie zaludniają Gotowie wybrzeża m. Czarnego; potem plądrują i łupią Grecję, palą świątynię Diany w Efezie; następnie, podzieleni na dwa narody, Ostrogotów i Wizygotów, zdobywają dzisiejsze Włochy i zakładają królestwo wizygockie w Hiszpanji — wreszcie rozłapiają się wśród podbitych ludów i znikają bez śladu, jak to podkreśla prof. Pittard.

Nie jest to więc lud osiadły, któryby przez długie szeregi stuleci uprawiał tę samą ziemię. Najazd ich na terytorjum dzisiejszej Polski był zapewne — jak powiedzielibyśmy dzisiaj — okupacją wojskową, pociągającą za sobą takie wyniszczenie podbitej ludności, że wreszcie najeźdźcy, „nie mając się już czem przyodziać lub czem pożywić”, zmusili swych wodzów, by ci im szukali „lepszego, urodzajniejszego ziemi”. I dlatego to ta krótsza czy dłuższa, ale bądź co bądź czasowa tylko okupacja gocka na ziemiach polskich nie może uprawniać dzisiejszych Niemców

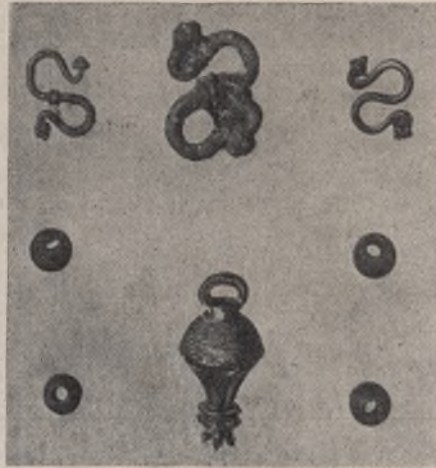


święcić chwilę uwagi, ów bowiem pobyt Gotów w dorzeczu Wisły jest jedynym uzasadnieniem twierdzenia, przytoczonego przez nas na wstępie, o rzekomem najdawniejszem panowaniu ludów germańskich na naszych ziemiach. Gotowie więc, niewątpliwie należący do grupy ludów germańskich, przybyli na Pomorze zapewne z zamorskiej Skandynawji w pierwszych latach ery chrześcijańskiej — jak to przypuszcza prof. J. Kostrzewski. Tym właśnie Gotom przypisuje nasz uczone groby t. zw. szkieletowe, t. zn. zawierające niespalony szkielet zmarłego — ważną jednakże okolicznością jest fakt, że groby te nie tworzą osobnych cmentarzysk, lecz że występują one razem z grobami ciałoopalnymi, a więc pozostałościami po tych ludach, które ciała swych zmarłych paliły i szczątki zwłok grzebały razem z resztkami stosu. To mianowicie przemieszanie różnych zwyczajów pogrzebowych



Fibula brązowa, ozdobiona srebrem, znaleziona w Pruszczu, w pow. gdańskim. Grób w Pruszczu pochodzić ma, zdaniem prof. J. Kostrzewskiego, z okresu wędrówek ludów (400 – 60) r. po Chrystusie. Jest też zapewne pozostałością po jakimś szczepie obcym, który wędrował przez Polskę.

do żadnych uroszczeń, do żadnych apetytów na nasze terytorjum. Nie my wyparliśmy Gotów z ich najdawniejszych siedzib, ale sami oni przyszli w dorzecze Wisły i sami stąd wyszli, może dobrowolnie, a może zmuszeni do szukania „żyźniejszych ziem“ przez tubylców, którym zbytnio zaciężył najazd skandynawskich łupieżców. Nie mogą się też Niemcy dzisiejsi uważać za spadkobierców dawnych Gotów, po którychby im w spadku przypaść powinna nie Polska tylko, ale całe południe Europy, od Krymu aż po Hiszpanję — pokrewieństwo bowiem jest dość da-



Ozdoby z kurhanu w Odrach w pow. Chojnickim na Pomorzu. Według przypuszczenia prof. J. Kostrzewskiego kurhan ten jest pozostałością po ludności najeźdźczej pochodzenia skandynawskiego, a więc prawdopodobnie po Gotach.

lekie. Dawne narody germańskie rozpadają się — jak wiemy — na trzy różne podgrupy, z których t. zw. zachodnia obejmuje ludność dzisiejszego terytorjum Rzeszy, a wschodnia — z Gotami na czele — wyginęła już w Europie doszczętnie i bezpotomnie.

Węzły nierównie bliższego pokrewieństwa łączyły nas, Polaków, z wynarodowionymi dzisiaj przez Niemców naszymi krewniakami na zachodzie, jacy zamieszkiwali pomiędzy Elbą a Odrą i dopiero w XII w. po Chrystusie utracili swój niepodległy byt polityczny.

Stanisław Poraj

WZGÓRZE BIAŁEGO KONIA

Dzięki niezwykle pietyzmowi, z jakim odnoszą się Anglicy do wszelkich swych pamiątek historycznych, dowiedział się świat o istnieniu jedyne go w swym rodzaju pomnika historycznego. Mowa tu o wzgórzu „Białego Konia“, położonem na pograniczu północnej Anglii i Szkocji.

Dzieje tego niezwykle pomnika historycznego — romantycznością swą przywodzą na myśl obrazy powieści rycerskich Walter Scott'a, przenoszą nas bowiem w odległą epokę wczesnego feudalizmu angielskiego.

Na przełomie wieków IV i V po Chrystusie, a więc w czasach kulminacyjnych wędrówki ludów indoeuropejskich, na północy dzisiejszej Anglii pojawiają się zbrojne eskadry Anglo-Sasów i Jutów. Jako obeznani z morzem rozbójnicy normandzcy dają sobie szybko radę ze spokojnymi naogół Brytami, potomkami plemion germańskich, walczących jeszcze z Juljuszem Cezarem. Z wyjątkiem Walji i pół wyspy, leżącego między kanałem a zatoką Bristolską, cała Anglia dostała się wtedy pod panowanie Sasów i Anglów. Powstało siedem odrębnych państw z ustrojem monarchicznym, a mianowicie: Kent (kraj Jutów), Essex, Sussex, Wessex, Anglia Wschodnia (składająca się z Suffolk i Norfolk), Mercia (środek) i Northumbria (północna

część kraju). Wypędzeni Brytowie zachowali z Kornwalji połączenie z Bretanią. Chrześcijaństwo przyjęli zdobywcy z rąk podbitych Brytów i chrześcijańskich już Irlandczyków.

Wspomniane siedem królestw przetrwało do końca wielkiej „wędrówki ludów“. Około roku 829 po Chrystusie dzielnicowy król Egbert z Wessex zdobywa władzę naczelną we wszystkich królestwach. Nazwą całego narodu staje się teraz „Angli“, zamiast „Angli-Saxones“. Lecz oto na widownię dziejową wkracza nowy przybysz z Północy, bitny naród Duńczyków, który pod przewodnictwem swych wodzów w ciągu następnego stulecia podbija całą prawie północną Europę (między innymi państwo polskie po śmierci Bolesława Chrobrego a za panowania Mieszka Gnuśnego traci

Pomorze w walce z Kanutem Wielkim, królem duńskim).

Tymczasem jednak w latach 850—880 po Chr. cała energia wojennych wypraw duńskich skierowana była ku wybrzeżom angielskim tak, iż nawet wspólne wysiłki połączonych siedmiu państw anglo-saskich nie mogły stworzyć dostatecznego oporu przeciw Duńczykom.

W tym to czasie, pełnym chaosu, urodził się Alfred, czwarty syn króla Etelwulfa z Essexu, przezwany później Wielkim. Historia Anglii podaje, że król Alfred, urodzony w 848 r. po Chrystusie, pierwszy stworzył podwaliny samodzielności, wielkości i cywilizacji późniejszej Anglii; jako chłopiec dwunastoletni został namaszczony w Rzymie przez papieża na króla, lecz rządy objął dopiero po zgonie swych trzech starszych braci, około roku

870 po Chr. Już od roku 866 Alfred Wielki skutecznie popierał najmłodszego brata Etelreda przy zwalczaniu Duńczyków — teraz zwraca się przeciw nim z niezmierną energią i staje do walnej rozprawy z najeźdźcami w roku 871. W boju tym, który rozegrał się w północnej Anglii, padło z obu stron przeszło dziesięć tysięcy rycerzy, aż wreszcie Anglicy przełamali front wojsk króla Godruna duńskiego i doszczętnie je rozbili. Duńczycy poddali się i w pobliskiej miejscowości Wedmore zawarto po-



Wzgórze Białego Konia w północnej Anglii

kój mocą którego Duńczycy ze swym królem Godrunem przyjęli chrzest i zobowiązali się do wycofania się z kraju.

Bitwa pod Wedmoore wygrana została przez Anglików jedynie dzięki talentowi strategicznemu Alfreda Wielkiego, który w decydującym momencie uderzył od tyłu na wojska duńskie. Dnia tego Alfred dosiadł białego konia i kierował bojem z wysokości pewnego wzgórza. Na pamiątkę zwycięskiego zakończenia długotrwałych wojen z Duńczykami, po śmierci wielkiego króla wdzięczni Anglicy wystawili ku jego pamięci jedyny w swym rodzaju pomnik: oto na wzgórzu, z wysokości którego król śledził prze-

bieg bitwy, lud angielski wyciął w torfie olbrzymią postać białego konia, widoczną oczom wędrowców już z bardzo dużej odległości. Jeszcze lepiej widać białego konia z wysokości przelatujących samolotów, dla których wzgórze to stało się doskonałym znakiem orientacyjnym.

Obecnie z racji 1060 rocznicy bitwy z Duńczykami, Anglicy postanowili odnowić ten „pomnik“ i wznieść szpiżową tablicę z życiorysem wielkiego władcy, który chociaż panował tylko nad częścią Wielkiej Brytanji, uważany jest za pierwszego wybitnego władcę całego państwa. Jego zasługą było zbudowa-

nie potężnej floty w celu zabezpieczenia się przed napadami od strony morza. Troszczył się również gorliwie o podniesienie rolnictwa, odbudowę spustoszonego kraju, a szczególnie miast, o rozwój żeglugi i stosunków z zagranicą. Pod koniec swego życia polecił zebrać i ułożyć według odpowiednich działów całe stare prawodawstwo angielskie, czem ogromnie przyczynił się do uporządkowania stosunków prawnych w Anglii.

Alfred Wielki umarł w roku 901, tak iż Anglicy w roku bieżącym obok rocznicy bitwy pod Wedmoore obchodzą rocznicę śmierci swego pierwszego wielkiego władcy.

WYPRAWA PO NARZECZONĄ

„Tomasz, ach Tomasz —
kochanek pewnie sto masz...“

Kapral Baltazar słuchał z uwagą klarującego mu coś koleżę. Z kilku, głośniejszymi wypowiedzianych słów, wnioskować można było, iż mowa jest o plutonowym Tomaszu Miodnym.

— Znaliście chyba piękną Katię, nauczycielkę w L., z którą niedawno kombinował Miodny?

— Jeszczeby nie — zapalił się Baltazar. — Niecodzienna uroda, szyk prawie warszawski. Chodziła za Miodnym jak cień... — westchnął z zazdrością.

— No i otruła się.

— Co też opowiadacie?! — Baltazar aż wstał z wielkiego zdumienia.

Trzasnęły szeroko rozwarte drzwi, werwał się kłęb zimnego powietrza i wirujące płatki śniegu, a tuż i kto? Plutonowy Miodny. Obaj kaprale wstali go witać.

Był to ładnie zbudowany chłopak, twarz ściągła, śniada, czarne, błyszczące oczy, gęste, mocno zarysowane brwi, zmysłowe usta ocieniał strzyżony po angielsku wąsik. Z ubioru i zachowania się biła pewność siebie. Mówił gładko, płynnie, starannie dobierając słów i modulując umiejętnie głos. Koleżdy śmieli się, że z ust mu płynie potoka i tą miodopłynnością mowy, zarówno jak i wyglądem szerzył niebylejakie spustoszenia wśród płci pięknej w pasie frontowym i w głębi kraju. Pod tym względem sławę miał ugruntowaną i sam ją przy każdej okazji rozdmuchiwał.

Baltazar był zupełnym jego przeciwnieństwem. Mały, szczupły blondyn o dużych, wodnistych oczach, poziomem inteligencji bezsprzecznie przewyższał Miodnego, lecz szkodził mu niepokazny wygląd i niesłychana wstydlivość wobec kobiet.



Na Boga — jęknął Baltazar — toż to cały harem!

Wyjąkawszy dwa słowa czerwienił się jak burak i dalej już jąkał a jąkał, po parę razy powtarzając zdanie, którego nigdy nie kończył. To też Miodny był jego niedoścignionym mistrzem, ideałem cnót męskich i przedmiotem podziwu. Nawet wówczas, gdy truły się dla niego kobiety.

— Dajcie papierosa — powiedział do Baltazara, siadając na ławie pod obrazami. Zapalił, przymrużonymi oczyma rozejrzał się po izbie, gdzie sekcja Baltazara zajęta była zwykłymi zajęciami. Dwaj żołnierze z zapalem czyścili sznurem lufę karabina, sapiąc przytem, jak trak-

tor, ciągnący pod górę działo. Przy piecu baba kłótliwym szeptem zarzucała jakiemuś bohaterowi, że „omylił się“, zabierając jej śmietanę. Za oknami szalały podmuchy przedwiośnia, dzwoniąc o szyby późnionym śniegiem.

— Co nowego? — zagadnął ponownie.

— Tak, jakby nic. Na wczorajszym wypadzie ustrzelili mi Nowaka i Dudkiewicza. Wiecie już o Kati? Taborcy przywieźli tę wiadomość z L.

Odpowiedzi nie było.

Miodny ziewnął, wydobyl portfel, a z niego paczkę fotografii. Przyglądał się uważnie, choć ze znużeniem, czając się w kącikach ponsowych ust. Zaciekawiony Baltazar zająrał mu przez ramię.

— Ach, dziewczynki! — krzyknął. — Pozwolicie, że zobaczę?

— Czemu nie — wspaniałomyślnie zgodził się Miodny. —

Dajcie papierosa.

W palcach Baltazara znalazła się gruba paczka fotografii. Miodny zerkał na nie zukosa i objaśniał:

— Marta. Karolcia — z Łodzi. Ta, to z Warszawy, Sabina. Irena — z Koła. Greta — z Zegrza. Ta lwo-wianka — Hania. Zyba. Hela. Jan-ka. Paulina — też z Warszawy. Wasza rodaczka, co?

— Na Boga — jęknął Baltazar — toż to cały harem! I wy je wszystkie znacie?

— Zobaczcie na drugiej stronie. Rzeczywiście dedykacje mówily aż nadto wymownie, że plutonowy — znał je.

— Najlepsza z nich wszystkich była Paulinka. Wy jakie lubicie: tłuste czy szczupłe?

Baltazar dotychczas nie miał do czynienia z żadną, czem zdobył sobie przezwisko „p...czek“, ale jako szczupły, czuł pociąg raczej do niewiast tegich.

— Powiadam wam, kochliwa, jak... królik. Ee, kobieta do rzeczy. U niej i wyżerka, i nocleg, i coś na dodatek... A mnie to tak poważa, że gdybym kogoś polecił, przyjęłaby go, jak mnie samego.

Kapral kręcił się niespokojnie na ławie. Jakaś prośba cisnęła się mu na usta, lecz nie śmiał jej wydusić z siebie. Wreszcie, jękając się z wielkiego wzruszenia, zapytał:

— Dawno widzieliście się z nią, plutonowy?

Tomasz Miodny myślał przez chwilę. Coś sumował, nad czymś rozważał.

— No, tak... bezmała rok.

W rozgłosne, dolatujące z pieca chrapanie wpadły proszące słowa Baltazara:

— Ja z tym turnusem jadę na dziesięciodniowy urlop...

Milczenie. Wreszcie głos narzmiął śmiechem:

— I chcielibyście, bym was polecił Paulince, co?

— Tak jest...

— Czemu nie? Zanotujcie sobie adres. Dam wam jej fotografię, jako dowód, że przychodzicie ode mnie. Pozdrówcie ją. Niech się na mnie nie gniewa.

Rozstawali się obopólnie zadowoleni. Miodny, ciesząc się ze spletanego figla, Baltazar, obiecujący sobie niesłychane przygody. Tych mu los nie poskąpił.

Pociąg, podążający na zachód, u nosił w osobie Baltazara spragnione, wezbrane uczuciem serce. W zaduchu i ścisku niesłychanym do-

jechali do Krakowa, gdzie miała miejsce pierwsza przygoda. Oto do wagonu, w którym zrađował się Baltazar, podszedł żandarm i, napisawszy kredą „II klasa“, zawołał:

— Posiadacz biletu trzeciej klasy — wysiąść!

— Dlaczego wysiąść?! — rzucił się kapral. — W całym pociągu nie ma gdzie szpilki wetknąć. Ja muszę jechać do Warszawy.

Żandarm swoje, że to niby rozkaz, a Baltazar też swoje, że to z frontu, że na urlop, że to samowola, bałagan... A że krzyczał najgłośniej, przeto poproszono go na komendę dworca, skąd wyszedł mocno poczerwieniały i ze zdenerwowania nie mogący słowa wymówić. Pociąg tymczasem dawno już odszedł, a do następnego pozostawało dobre sześć godzin oczekiwania.

Dla zabicia czasu kapral wyszedł na miasto i kiedy, przechodząc obok pomnika grunwaldzkiego, ocenił pomnik z punktu różnicy uzbrojenia między wiekiem XV a XX — osadził go w miejscu jakiś władczy głos:

— Cóż to, kapralu, salutować was nie uczono?

— Ja, panie pułkowniku, melduję... Jagiełło, Grunwald...

— Pytam się was, dlaczego nie salutujecie? Legitymacja. ... Dobrze, zameldujecie się w komendzie miasta.

Z komendy miasta Baltazar wyszedł jeszcze bardziej czerwony, a tak przejęty swą drugą przygodą, że na dworcu kolejarz przez dobre pięć minut nie mógł zrozumieć, o co go zapytuje ten niepokaźny kapral.

W pociągu nowa awantura: dokument podróży kaprala nie był ważny na pociągi pośpieszne. Szczęściem można było dopłacić różnicę i rankiem następnego dnia Baltazar stanął w stolicy. Była to godzina, kiedy wszyscy jechali do pracy i tłok w tramwajach panował ogromny. Kapral stanął na tylnym pomoście i, myśląc o Paulince, wyciągnął rękę z drobnym banknotem w kierunku głosu konduktora. Nie patrzył przytem tam wcale, będąc zajęty swoją przygodną sąsiadką. Ktoś wziął od niego pieniądze, wetknął w wyciągniętą garść resztę i bilet, poczem Baltazar pograżył się całkowicie w pochłanianiu wzrokiem nadobnej panny.



...a Baltazar, z rozpędu przemierzając po trzy stopnie schodów...

— Kto jeszcze nie ma biletu? Pan, panie wojskowy?

— Mam, mam. Przed chwilą przecież pan mi wydał — powiedział niecierpliwie.

— Proszę pokazać.

I w chwilę później:

— Panie, coż pan ze mnie kpiący sobie stroi? To przecież stary bilet. Wiem dobrze, że pan biletu nie wykupywał...

Konduktor podnosi głos, Baltazar się rzuca. Opowiada, jak było, jak dostał resztę i bilet. Konduktor nie wierzy, ba, drzwi, wreszcie zastrzymuje tramwaj.

— To ktoś mnie... podszedł... — pieni się Baltazar. Ale tuż i żółte sznury żandarma — wyjaśnienia, legitymacja i tak dalej.

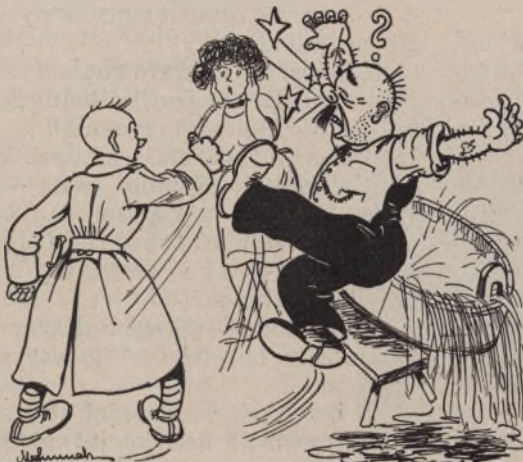
Tego już było za wiele. Odpadła by chęć pójścia nawet do królowny, trzeba jednak „dopić swą czarę goryczy“ — rozmyśla łowca narzeczzonej. „Wszyscy mają narzeczzone albo „chrzestne matki wojenne“. Nie jestem gorszy...“

Paulinka mieszkała na ulicy Freta, w starym domu o krętych, ciemnych mimo dnia schodach. Mieszkanie oznaczone feralną cyfrą „13“. Dzwonka nie było. Zastukał w lepkie, wilgotne drzwi. „Wejść“ — była odpowiedź.

Wszedł. Duża, niska izba, na pół przedzielona parawanem. Biedne sprzęty. Pośrodku duża, parująca balja, napełniona bielizną, a nad nią kobieta ze śladami dużej piękności na twarzy. Nie wyjmując zaczerwienionych rąk z mydlin, spytała:

— Pan wedle prania?

Ach, tak? To w takich sferach obracał się Miodny, ten wielki cza-



Drab zatoczył się i runął w balję...

rodziejserc niewieścich? Urok Miodnego rozplýwał się z piorunującą szybkością.

— Ja tu... z polecenia plutonowego Tomasza Miodnego... Czy pani Paulina?

— Pan od Tomasza, od Tomka?... — Szybko ocierała ręce w fartuch, a kiedy wyprostowała się, dostrzegł, że chyba była w poważnym stanie?

— Kazał panią pozdrowić i prosić, żeby pani się na niego nie gniewała. Mówił...

— Co mówił? Kogo ten huncwot tu nasylał? — zagrzmiał nagle z poza parawanu gęsty bas i Bal-

tazar z niemiłym zdziwieniem dostrzegł masywną męską figurę, wyłaniającą się poprzez kłęby pary.

— Czemu sam nie przyszedł? Przez posły wilk nie utyje—grzmiał dalej, zbliżając się wolno, niczem góra mięsa.

— Tomek, Tomasz... — szeptała kobieta, patrząc w kaprała jak w obraz. — Co robi, czy zdrów i cały? Obiecał napisać...

Bas był już w niepokojącej bliskości.

— Ja was tu nauczę dziewczętom głowy zawracać...

— Panie, niech pan ręce trzyma przy sobie. Ja nie pozwolę...

A że bas zamierzył rzeczywiście dać ręką folę—Baltazar zupełnie odruchowo uprzedził go, waląc z całym rozmachem w szczękę. Drab zatoczył się i runął w balję i razem z balją — na ziemię.

W następnej chwili gwałtownie otworzyły się drzwi, a Baltazar, z rozpędu przemierzając po trzy stopnie schodów, nastłuchiwał, czy prowadzony jest pościg i zarzekał się na wszystkie świętości, że już nigdy nie będzie posłował do cudzych „narzeczonych“.

K. Jolemski

Z NASZEGO ŻYCIA

Z ŻYCIA „WILKÓW“ 15 P. P. W DĘBLINIE

W życiu bywają uroczyste chwile. Taką chwilą uroczystą był 5 września b. r., gdy p. gen. Bończa-Uzdowski, pułk. dypl. Sadowski Jan, oraz korpus oficerski i podoficerski 15 p.p. obchodzili święto „Wilków“, a zarazem otwarcie i poświęcenie nowego lokalu kasyna podoficerskiego. Z inicjatywy pułk. dypl. Sadowskiego i wysiłkiem korpusu podoficerskiego 15 pp. ponure mury forteczne zamieniły się w piękny, współczesny lokal kasyna podoficerskiego. Uroczystą chwilę otwarcia kasyna podoficerskiego rozpoczął przemówieniem komendant garnizonu Dęblińska i dowódca 15 p.p. pułk. dypl. Sadowski, podkreślając znaczenie nowo otwartej placówki. W imieniu korpusu podoficerskiego przemawiał st. sierż. Wojcik Piotr, podnosząc zasługi dowódcy pułku, zapewniając, że w nowo utworzonej placówce będzie żywo bić tętno polskości, będzie się ogniskowało życie towarzyskie i działalność kulturalno-oświatowa. Miejscowy kapelan wojskowy, ks. proboszcz Truss, dokonał poświęcenia lokalu, wygłaszając okolicznościowe przemówienie. W trakcie bankietu p. gen. Bończa-Uzdowski w krótkich, jednych, żołnierskich słowach podniósł zasługi dowódcy 15 p.p., kończąc toastem na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Marszałka Piłsudskiego.

Od chwili otwarcia lokalu, życie naszego podoficera przestało być monotonne. Nowy dowódca pułku p. ppłk. Wojakowski Władysław, kontynuując rozpoczęte dzieło p. pułk. dypl. Sadowskiego, zorganizował z zarządzeniem podoficerskiego cykl stałych odczytów i systematycznych wykładów, które

wyglaszają prelegenci z korpusu oficerskiego i cywilni wykładowcy wojskowego gimnazjum w Dęblinie. A więc chwile wolne od zajęć podoficer spędza na godziwych rozrywkach kulturalno-oświatowych. Równocześnie muszą podnieść zasługi prof. gimnazjalnego p. Stankiewicza Kazimierza i jego bezinteresowność w wygłaszaniu całego szeregu odrzylów. St. sierż. Furtak Walenty swoją mrówczą pracą i zapo-



W 5 p. strz. konnych odbył się dnia 7 listopada bieg myśliwski im. św. Huberta dla podoficerów, w którym zwycięzcą został plut. Badowski; śniadanie w gronie pań zakończyło tą udatną imprezę

biegliwością zorganizował piękny księgozbiór, skatalogowany i zmagażynowany w bibliotece. Przy kasynie podoficerskim istnieje Kasa Oszczędnościowo - Pożyczkowa, którą bardzo dobrze prowadzi st. sierż. Zasiadaniak i Sąd Honorowy, któremu przewodniczy senior podoficerów chor. Ślusarz Władysław. Wprowadzono też szereg rozrywek, a wszystko to dzięki ogromnej pracy prezesa zarządu st. sierż. Kamionki Jana i energicznego sekretarza sierż. Sulковского Stanisława.

Mam nadzieję, że dalsza praca i wysiłki Zarządu kasyna podoficerskiego pójdą po linji, zakreślonej przez naszego dowódcę pułku, p. ppłk. Wojakowskiego Władysława i będą przykładem dla innych korpusów podoficerskich.

st. sierż. Wójcik Piotr

ZABAWA JESIENNA PODOFICERÓW 3 P. S. K.

W dniu 31.X b. r. dzięki staraniom dowódcy pułku i korpusu podoficerskiego odbyła się zabawa jesienna w auli kasyna podoficerskiego.

Sala udekorowana nowo zakupionym sprzętem, podłoga jak lustro, orkiestra wyborowa, bufet obfity też z „wyborową 45°“ — wszystko to wprawiło zebranych gości w doskonały humor i dodało wigoru do zabawy. O godzinie 22 przybył, powitany serdecznie przez obecnych, dowódca pułku p. ppłk. Michalski.

Bawiono się wyśmienicie, nastrój panował swobodny, a tańce prowadził świetnie chor. Siwek Jan.

Świt zapanował, a goście jeszcze bawili się, z żalem myśląc o zakończeniu zabawy i udaniu się w domowe pielesze. Dochód z zabawy został

przeznaczony na uregulowanie długów, które powstały wskutek odnowienia i powiększenia kasyna.

Dnia następnego, t. j. 1.X b. r. og. 13 odbył się bieg myśliwski dla podoficerów pułku, w którym udział wzięło 30 uczestników.

Trasa biegu wyniosła około 12 km, urozmaicona różnemi przeszkodami, rowami i t. p. Kierownikiem biegu był chor. Siwek Jan, który zdobył pierwsze miejsce w finiszu.

Po zakończonym biegu czekał już bigos z „wyborową“, przygotowany przez panie.

Po spożyciu tego myśliwskiego śniadania w świetnym humorze udaliśmy się do koszar. kapral Władysław Pakos.

PODOFICEROWIE 25 P. UŁ. NA RZECZ BEZROBOTNYCH

Rozumiejąc ciężki stan państwa w dobie obecnego kryzysu gospodar-

czego, wskutek którego olbrzymie rzesze obywateli pozostają bez pracy a zatem i bez środków do wyżywienia siebie i rodzin. Podoficerowie 25 p. ul. na zebraniu odbytem w końcu m. ca października b. r. pod przewodnictwem rtm. Wisłockiego Mieczysława uchwalili jednogłośnie opodatkować się na rzecz bezrobotnych w wysokości 0,5% od swych pełnych poborów na przeciąg sześciu miesięcy, dając tem dowód, że dola bliźnich nie jest im obca.

Składki miesięczne są potrącane przez oficera płatnika pułku i wpłacane na konto wojewódzkiego komitetu do spraw bezrobocia w Brześciu n/B.

wachm. Józef Żero.

Z ŻYCIA PODOFICERÓW 85 P. STRZELCÓW WILEŃSKICH

Trudne warunki życia codziennego, spowodowane ogólnym kryzysem gospodarczym, dają się może odczuć szczególnie tu na wileńszczyźnie, nawiedzonej w b. roku powodzią; kraj ten przeżywa obecnie ciężką walkę z nędzą i głodem, duża ilość rodzin pozostaje na okres zimy bez dachu nad głową.

Nie możemy być obojętni na nędzę społeczeństwa, jak również nie możemy składać na barki rządu troski o pomoc materialną, gdyż dobrze znany nam jest ogólny kryzys gospodarczy.

Powodując się temi pobudkami obywatelskimi, korpus podoficerów zawodowych 85 pułku strzelców wileńskich na zebraniu w dniu 28 października r. b. postanowił opodatkować się na ten cel w wysokości 1% poborów miesięcznych na przeciąg 5 miesięcy, a uzyskane kwoty przekazać miejscowemu komitetowi bezrobocia.

Podobne uchwały zapadły w korpusach oficerskich i podoficerskich naszego garnizonu, tak, że ogółem wpły-

wa do komitetu około 1000 zł. miesięcznie na rzecz bezrobocia.

Ze swej strony uważam, że pożądane byłoby, by w ogólnej akcji zwalczania skutków bezrobocia wzięli również udział nie tylko oficerowie i podoficerowie zawodowi, lecz i szeregowi służby czynnej, w stosunku do których nie chodzi już tyle o świadczoną przez nich ew. pomoc materialną, lecz o rozbudzenie u nich ducha wychowawczego i obywatelskiego.

Jednak w tym celu musiałyby uzyskać się zezwolenia władz wyższych.

st. sierż. Teofil Zarzycki



Święto szkoły sanitarnej w Warszawie, Gen. Ruppert przed frontem podchorążych

Fot. Wł. Brzozowski

ŚWIĘTO LISTOPADOWE W 27 P. P.

W dniu 11 listopada b. r. jako w 13 rocznicę odzyskania Niepodległości w 27 p. p. prócz samej uroczystości obchodu tego święta (rapstrzyk, defilada) odbyła się uroczystość wręczenia 2 oficerom i 7 podoficerom „krzyża na śląskiej wstędze waleczności i zasługi” zaś po południu zawody sportowe na placu sportowym 27 p. p.

O godz. 19, przy pełnej sali publiczności odbyła się w kasynie podoficerskiej akademja z urozmaiconym programem.

st. sierż. St. Cholewski

POMNIK POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY 54 P. P.

Z inicjatywy byłego i obecnego dowódcy 54 p. p. ppłk. dypl. dr. Polniaszka ma stanąć tu pomnik w celu uczczenia pamięci żołnierzy-bohaterów 54 p. p.



Teatr 1 p. strz. podh. odegrał z okazji święta Niepodległości sztukę p. t. „Porucznik 1 Brygady”

Fot. Fijał

poległych w czasie wojny w obronie kresów wschodnich.

Do tego czasu oficerowie, podoficerowie oraz strzelcy pułku złożyli już znaczną sumę (około 5 tys. zł.). W akcji tej wzięło również udział społeczeństwo miasta Tarnopola.

Korpus podoficerski 54 p. p. gorąco apeluje do wszystkich podoficerów zawodowych emerytów i rezerwy, którzy służyli w 54 p. p. w czasie wojny lub w czasie pokoju, ażeby niezapomnieli o tak pięknym celu i zechcieli swoje choćby nawet skromne datki przesyłać pod adresem: Komitet budowy Pomnika żołnierzy poległych w obronie Ziemi Podolskiej 54 p. p. Tarnopol.

Poza tem korpus podoficerów 54 p. p. apeluje do podoficerów garnizonu Tarnopol, którzy służyli w 54 p. p., by

zechcieli się opodatkować na stałe na budowę pomnika. Sądzę, że żaden z podoficerów nie będzie się uchylał i zezwoli potrącić sobie każdego pierwszego z poborów datkę 50 gr., czem przyczyni się w dużej mierze do zrealizowania projektu.

Nadmieniam, że wszystkie datki będą zapisane w księdze pamiątkowej oraz nazwiska fundatorów będą umieszczone na jednej z tablic obok pomnika.

J. Karkul.

Z ŻYCIA PODOFICERÓW 10 P. P. W ŁOWICZU

W każdym prawie „Wiarusie” czytamy o życiu naszych kolegów z innych garnizonów.

O małym garnizonie łowickim, gdzie stoi tylko 10 p. p., dotychczas było dziwnie cicho, bo tych dwóch czy trzech artykułków, jakie w ciągu istnienia naszego „Wiarusa” się ukazały, nie można przeczyć brać pod uwagę.

Dlatego też dziś po mozolnej całodziennej pracy i po uzbrojeniu się w



Podoficerowie 5 p. strz. konnych, uczestnicy biegu myśliwskiego podczas wesołego odpoczynku



Oficerowie i podoficerowie kwalermistrzostwa 10 p p
wraz z d-cą pułku

duży zapas odwagi literackiej (boć to przecież nie byle co widzieć swoje w pocie czoła pisane gryzmoły na łaniach tak szanownego pisma, jakim jest nasz kochany „Wiarius“), ośmielamy się prosić szanowną redakcję o opublikowanie w „Wiariusie“ kilku słów także i z naszego szarego życia.

Chociaż bowiem nasz garnizon jest niewielki, jednak i u nas czasem zdarzają się fakty godne zanotowania, jak na przykład uroczystość imienin naszego kwalermistrza, którym jest p. major Mucha Franciszek. A oto historia samej uroczystości.

Na kilka dni przed 4 października zebrałiśmy się wspólnie z p. p. oficerami kwalermistrzostwa, by ułożyć program uroczystego dla nas dnia. W wyniku tak poważnych obrad, którym przewodniczył p. kpt. Drozd Andrzej, postanowili na wniosek p. por. Kury Tadeusza złożyć z tej okazji pewną kwotę na ręce dcy pułku p. plk. Krudowskiego Marjana na rzecz bezrobotnych, oraz aby zadokumentować nasz głęboki szacunek i przywiązanie do Solenizanta — udać się do Niego w dniu imienin gremjalnie i złożyć Mu życzenia osobiście.

Tymczasem, jak mówi przysłowie: „człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi“, bo gdy przyszłiśmy przed kwaterę, nasz Solenizant staropolskim zwyczajem oczekiwał swych współpracowników już w progu i nie dając żadnemu przyjść do słowa, wszystkich nas zabrał z niejsca do niewoli. Czegóż tam nasz kochany gospodarz wspólnie ze swoją szanowną małżonką nie robił, jakich cudów nie czynił, aby tylko tej całej gromadzie okazać swą gościnność i nie pozwolić, ażeby kto z nich czuł się u Niego obcy. Widocznie, że tak jak my dodajemy do tytułu naszego Solenizanta przymiotnik „kochany“, tak widocznie nasz kwalermistrz czuje tak samo i tak samo myśli o nas.

było jak najwięcej...

O tem, że założyli kurs dokształcający, o naszym życiu społecznym i o innych ważnych dla nas sprawach napiszemy innym razem.

st. sierż. Buczman-Kozłowski prezes ogniska podof. zaw. st. sierż. Kamiński



Dekoracja krzyżami Śląska za waleczność w 27 p. p.

BIEG MYŚLIWSKI PODOFICERSKI 15 P. UŁ.

W dniu 30 października b. r. przy bardzo pięknej pogodzie odbył się dorocznym zwyczajem w 15 p. uł. w Poznaniu bieg myśliwski podoficerski.

W biegu poza podoficerami pułku w liczbie około 60 wzięło udział po kilku podoficerów z 7 p. s. k. 7 d. a. k. i 3 szw. pion.

Bieg był prowadzony przez por. Zarzyckiego w bardzo ładnym terenie i z urozmaiconymi przeszkodami.

Bezpośrednio po biegu wręczył wszystkim uczestnikom mjr. Gauza w/z. dcy pułku pamiątki w postaci podkówki z datą biegu.

Wieczorem w kasynie podoficerskiej odbyła się zabawa, która przeciągnęła się do późnej godziny

Wł. Szubka.

ZESPORTU FLOTYLLI RZECZNEJ

W ostatnich dniach października r. b. przy dźwiękach orkiestry wojskowej i tłumnymi udziałem publiczności, odbyły się zawody piłki nożnej w „turnieju szóstkowym“ o puchar wędrowny m. Pińska.

W wyniku zawodów, puchar po raz drugi z rzędu przeszedł w posiadanie flotylli rzecznej, której klub sportowy „Kotwica“ ambitną i ciekawą grą osiągnął najlepsze wyniki

Mianowicie w ćwierćfinale odniósł pewne zwycięstwo nad „Krafiem“ (żyd. klub sport.) w stosunku 4:0 (2:0) W półfinale wygrał zdecydowanie bijąc klub sport. „Strzelec“ 5:0 (3:0) Decydujące spotkanie w finale z drużyną „Ilakoah“, która mówiąc nawiasem była przeciwnikiem silnym, górującym przewagą techniczną i dobrą kombinacją — przyniosło „Kotwicy“ w wyniku 2:0 (1:0) ostateczne zwycięstwo.

Warto zaznaczyć, iż „Kotwica“ grała w składzie odmłodzonym i niepewnym. Mimo to w turnieju tym szóstka „Kotwicy“ pokazała naprawdę grę ciekawą i ambitną.

Wstawiony do jej składu rezerwowym bramkarz, w wielu niebezpiecznych momentach podbramkowych wykazał tyle szybkiej orientacji i opanowania w błyskawicznej grze, że naprawdę zasługuje na wyróżnienie.

Przy dobrej i ofensywnej obronie, która likwidowała częste i niebezpieczne ataki przeciwników — tyły „Kotwicy“ były zawsze zapewnione

Śliczny bieg i szybka orientacja prawego łącznika, przyczyniły się w niemalym stopniu do zdecydowanego zwycięstwa „Kotwicy“.

mat Kurek



Zwycięzcy biegu myśliwskiego 18 p. a p. od lewej: ogn. Gajewski, ogn. Sznykowski i plut. Kowalczyk

CO PEWIEN okres czasu Bank Gospodarstwa Krajowego omawia publicznie sprawy ekonomiczne państwa. Z ostatniego sprawozdania podajemy najbardziej charakterystyczne wyjątki w tem przekonaniu, że zainteresują one swoją treścią szerokie koła podoficerów.

Sytuacja finansowa państwa doznała poprawy, gdyż wpływy budżetowe wydawnie się zwiększyły, dzięki czemu nadwyżka wydatków nad dochodami wyniosła w październiku już tylko 4,2 milj. zł.

Trudności kredytowe i pogorszenie warunków zbytu towarów na rynkach zagranicznych wpływają niekorzystnie na stan wytwórczości przemysłu.

W obrotach handlowych z zagranicą nastąpiło zwiększenie przywozu towarów, eksport zaś zmniejszył się, jednak bilans obrotów wykazał nadal pokaźne saldo dodatnie na korzyść Polski, wynoszące w październiku 48,8 milj. zł, a łącznie za pierwsze 10 miesięcy r. b. przeszło 330 tys. zł.

Spadek liczby bezrobotnych trwał do połowy października, w końcu okresu sprawozdawczego zaczął się przejawiać spotykany zwykle z początkiem zimy wzrost bezrobocia. Liczba zarejestrowanych bezrobotnych wynosiła w końcu października 253.355.

W CELU upamiętnienia rocznicy wybuchu powstania listopadowego, rok rocznie w dniu 29 listopada warłę przed Belwederem zaciągają uczniowie szkoły podchorążych piechoty w historycznych mundurach. Tego roku na wartownię belwederską przybył Marszałek Piłsudski, któremu zameldował się kom. szkoły płk. dypl. Bociański, po czym Marszałek przyjął raport od dcy warty por. Cwiągalskiego. Tuż potem por. Cwiągalski wygłosił do podchorążych tej treści przemówienie.



Nowy prezydent Peru płk. Sancher Cerro, b. przywódca rewolucjonistów

„Podchorążowie! Oto mury, w których zrodził się czyn podchorążych 1830 — waszych poprzedników.

Oni porywem swym, swą krwłą serdeczną i poświęceniem bez granic stworzyli datę waszego święta.

Stąd w pamiętną noc listopadową wybiegli, by zatknąć sztandar wolności w Belwederze.

I wy dzisiaj pójdzcie na Belweder, poniesiecie gorejące porywem młode żołnierskie serca, by Temu, który nasz sztandar ozdobiony laurami, zwycięsko zatknął wysoko ponad narody, złożyć

hold i przysięgę, że wam wolność ojczyzny będzie w życiu jedynym i największym dobrem, że sztandaru wolności ojczyzny bronieć będziecie do ostatniej kropli krwi.

Podchorążowie wzywam was okrzykiem Piotra Wysockiego: „Do broni“!!!

W ramach uroczystości listopadowej odbyło się odsłonięcie pamiątkowej tablicy na murze domu, gdzie więziony był Walerjan Łukasiński. Tablica opatrzona została następującym napisem:

Walerjanowi Łukasińskiemu, majorowi 4 p. p. lin. byłych wojsk polskich, więzionemu przez cara w zabudowaniach klasztornych O. O. Karmelitów na Lesznie i kazamatach Szlisselburga przez lat 44, w stulecie powstania listopadowego, 1831 — 1931 w hołdzie — Związek Strzelecki.

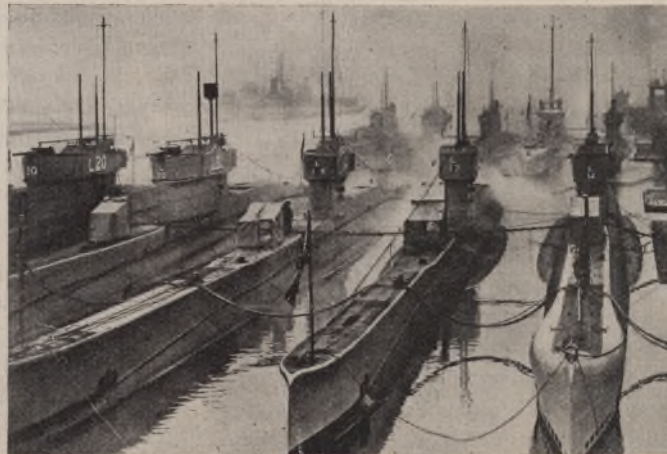
OSTATNIEJ niedzieli odbył się zjazd młodzieży akademickiej, wyznającej ideologię Marszałka Piłsudskiego. Do obradujących, bardzo poważne przemówienie wygłosił płk. Sławek, który mówiąc o roli obecnego pokolenia, zaznaczył, że ono wywalczyło niepodległość, ale przyjdzie taka chwila kiedy pokolenie bojowników o niepodległość ustąpi, a wtedy rola następców jest kwestją zasadniczą.

Takim oto apelem do akademików zakończył swą piękną mowę prezes B. B. W. R. i Związku Legionistów płk. Sławek:

„Otrzymujecie po nas państwo bez testamentu, bo tak się zawsze dzieje siłą rzeczy, otrzymujecie państwo własne, państwo wielkie. Jeżeli my, ludzie starsi, przed siebie w przyszłość spojrzeć chcemy, to staje przed nami wielka troska, czy ci młodzi, którzy ponas przyjąć mają, ciężar dźwignienia tego państwa uniosą. Czy oni nie dadzą swoich wysiłków zagmatwać tym tradycyjnym przywarom, czy te przywary



Posiedzenie rady Ligi Narodów w Paryżu w sprawie konfliktu chińskiego-japońskiego



Z jesiennych manewrów angielskiej floty. Lodzie podwodne skoncentrowane w Portsmouth



Akademja organizacji przysposobienia wojskowego kobiet
w sali Rady Miejskiej



Oddział Szkoły Podchorążych Piechoty pełnił wartę
przed Belwederem

narodu nie staną się przeszkodą, wyrastającą ponad ich siły.

W rozwoju ludzkości i narodu to samo zawsze dzieć się musi. Każde nowe pokolenie, każda nowa serja pracowników życia winna do rzeczy już osiągniętych dobudować swoją treść i wartość. Musi ją dobudować, a nie przez zniszczenie tego, co jest, swoim fantazjom czy swoim mrzonkom dawać ujście.

Na was spadnie obowiązek dobudowywania. Musicie mieć swoją treść — i swoją siłę wydobyć, aby podejmując się dzieła dobudowania, ciężar tej pracy udźwignąć.

Na wasze barki spadną kiedyś losy państwa. Za te losy państwa wobec przeszłych i przyszłych pokoleń, honorem własnym będziecie odpowiedzialni.

WSALONIE SZTUKI Poznańskiego w Warszawie (Kredytowa 4) mjr. Jan Marjan Szopiński, urządził zbiorową wystawę prac malarskich. Major Szopiński, jako malarz zadebiutował podczas obrony Lwowa swoimi niezwykle ciekawymi pracami batalistycznymi. Obecnie w pełni już dojrzały talent mjr. Szopińskiego zaznaczył się wieloma obrazami, w których artysta dał swój własny wyraz malarski.

O wartości prac mjr. Szopińskiego mogą się czytelnicy zorientować z kilku reprodukcji jakie dajemy w bieżącym zeszycie „Wiarusa”.

PUNKT CIĘŻKOŚCI w ogólnie światowej polityce, przesunął się bezwzględnie w kierunku Francji. Nie od rzeczy więc będzie zapoznać się z treścią exposé premiera Laval. Mówiąc o swej podróży do Ameryki zaznaczył, że wizyta waszyngtoń-

ska dała pozytywne wyniki i przygotowała przyszłość.

Francja — oświadczył między innymi — poniosła wielkie ofiary, wyrzekając się



Tablica ku czci Walerjana Łukasieskiego
Fot. Pikiel

w lipcu b. r. odszkodowań na przeciąg jednego roku. Niemcy administrowały swoimi finansami w sposób niezwykle lekkomyślny, zaciągając coraz to nowe

długi i rozbudowując przemysł aż do chwili, gdy doszły do tak trudnego położenia, aż musiały oświadczyć o niemożności płacenia. Jednocześnie pewne koła Rzeszy prowadzą intensywną kampanję przeciw Francji. Nie wiem, co by powiedziano w Niemczech, zaznaczył Laval, gdyby to samo działo się we Francji w tych samych okolicznościach. Mam prawo tak mówić, nie obrażając godności ludu niemieckiego.

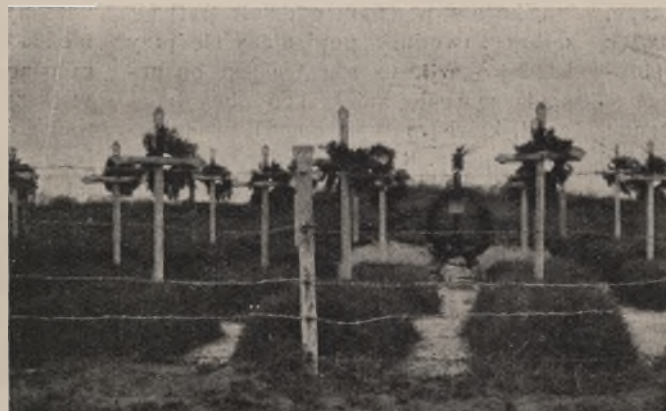
Słowa premiera Laval wywołały w całym świecie wielkie wrażenie.

DRUGA z kolei polska łódź podwodna „Wilk” dnia 23 listopada b. r. przybiła do portu w Gdyni. W ten sposób stan naszego posiadania na morzu zwiększył się o jeszcze jedną jednostkę — tak bardzo w naszych warunkach pożądaną.

Szczegółowy opis podróży „Wilka” do Polski zamieścimy w następnym zeszycie „Wiarusa”.

ZINICJATYWY konsulatu R. P. w Kijowie odbyło się w dzień żałobny nabożeństwo żałobne na grobach żołnierzy polskich, pochowanych na tamtejszym cmentarzu katolickim. W żałobnej tej uroczystości wzięła udział również miejscowa kolonia polska. Liczne krzyże żołnierskie zostały zarzucone wieńcami, dając wyraz pamięci o poległych.

POWRÓT min. Grandiego z Ameryki dał okazję prasie włoskiej do przychylnych komentarzy na temat podróży. Według tych źródeł osiągnięte zostało całkowite porozumienie między Rzymem a Waszyngtonem w szereg najważniejszych sprawach — co może być zapowiedzią akcji, mającej na celu odbudowę zaufania w życiu ekonomicznym narodów.



Groby żołnierzy Polaków na cmentarzu w Kijowie

W SPRAWIE NAGRÓD SPORTOWYCH W WOJSKU

Sprawa nagród za zwycięstwa sportowe, zarówno w wojsku jak i w cywilnych organizacjach, niejednokrotnie powracała na porządek dzienny i znajdowała się w ogniu dyskusji.

Zasadniczo biorąc sportowiec powinien stawać do zawodów sportowych dla przyjemności ruchu, wysiłku, walki o zwycięstwo. Nagroda powinna być dla niego jedynie miłą pamiątką odniesionych sukcesów. Takie traktowanie nagród odsuwa na drugi plan sprawę ich wartości materialnej. Nie artystycznej jednak, bowiem przedmiot brzydki—poza pewnymi wyjątkowymi wypadkami—nie może być miłą pamiątką.

Tak sprawa nagród wygląda z punktu widzenia zasadniczego i idealnego. Aby jednak zachęcić do sportu szersze masy obok nagród honorowych w postaci żetonów i wędrownych najczęściej pucharów, wprowadzono nagrody użytkowe w postaci różnych cennych, względnie tylko—pożytecznych przedmiotów.

Tak jednak jak próżność dyktowała żądę kolekcjonowania żetonów i kazała pod tym kątem widzenia patrzeć na udział w poszczególnych zawodach i konkurencjach, tak znów chęć materialnego zysku przestaczała wielu zawodników w myśliwych, polujących na cenne i pożyteczne nagrody. Nie trzeba dodawać, iż równoległe rozwijał się handel zdobytymi nagrodami.

Polowania na cenne nagrody, doprowadzały nieraz do nazbyt już jaskrawych incydentów. Zdarzały się wypadki odmowy przyjęcia zdobytej nagrody, motywowanej tem, iż inni zawodnicy, lub nawet pokonany rywal, otrzymali rzekomo cenniejsze. Powstawały przytem częste nieporozumienia na tem ile ceni kierować się ustalając kolejność ofiarowanych nagród: ich wartością materialną, czy stanowiskiem ich ofiarodawcy. Zwycięzca otrzymawszy np. nikłowy zegarek, dar wojewody, zdradził pokonanemu przez siebie przeciwnikowi—złotej papierośnicy, przeznaczony na drugą nagrodę z racji tego, iż ofiarował ją np. starosta, a więc urzędnik niższego od wojewody stopnia.

W konsekwencji polowanie na cenne nagrody doprowadzić mogło do walki o... drugie czy trzecie, a nie pierwsze miejsce, jeśli pożądanym przez zawodnika przedmiot, przeznaczony na jedną z dalszych nagród.

Na tym tle dochodziło nieraz do wysoce gorszących scen i to czasami w środowiskach, zdawałoby się, kluczujących tej kategorii nieporozumienia.

Wszystko to niewiele wspólnego mia-

ło z ideą sportową, która mówi o bezinteresowności sportowego wysiłku. Pragnąc temu położyć kres Państwowy Urząd W. F. i P. W. wydał Instrukcję, normującą sprawę nagród, zarówno dla organizacji cywilnych jak i wojska. Jako zasadę ustalono jedynie nagrody honorowe i ściśle określono ich maksymalną wartość.

Czas pokazał, że i takie rozwiązanie sprawy ma pewne usterki. Że sprawa nagród sportowych jest nadal aktualna, świadczy o tem list, nadesłany przez kolegę podoficera z 16 p. p. z Tarnowa, podpisany pseudonimem „Kloo”.



Kapral Stefan Rusinek, podpora ataku K. S. 22 p. p. i najlepszy strzelec swej drużyny. Grał już w reprezentacji Polski.

„Rok w rok—czytamy w liście—po odbytych zawodach pododdziałowych, oddziałowych, garnizonowych, z okazji świąt, marszów i t. d. następuje rozdawanie nagród, które w przeważnej części podciągnięte są pod jeden szablon i ograniczają się do różnych mosiężnych figurek. Dodajmy—figurek z miejscem zaśniedziałych, z zegarkami idącymi—...pełne 12 godzin. Pod względem estetycznym nagrody te najczęściej liचे w pomyśle i wykonaniu nie przedstawiają żadnej wartości”.

„Skoro w pewnym oddziale trafi się dobry zawodnik popisujący się przy każdej okazji, to wkrótce jest on posiadaczem całej kolekcji podobnych nagród, które traktuje z pogardliwym lekceważeniem. Resztę jego trofeów uzupełniają również z tego metalu wykonane żetony”.

„Nie mam tendencji zwalczania tego tak bujnie rozwiniętego przemysłu, który cieszy się szerokim zbytem, ale tylko przy okazji wszelkiego rodzaju imprez sportowych. Wszak we wszelkiego rodzaju sklepach jubilerskich i innych znajduje się cała masa tych figurek, taniach w wykonaniu, a drogich w sprze-

daży. Czekają one na uszczęśliwienie dalszych zwycięskich zawodników. Szereki bowiem ogół społeczeństwa nie korzysta z tych „cacek” z braku chęci przyozdabiania swych mieszkań podobną lichotą”.

„Reasumując powyższe byłoby mojem zdaniem rzeczą pożądaną zaniechać popierania tej tandety”.

„I dalej kol. „Kleo” rzuca projekt nagradzania podoficerów przedmiotami niezbędnymi im w życiu codziennem i dla celów służbowych jak szable, pistolety, zegarki kieszonkowe, termosy, busole, papierośnice, portmonetki, dzieła literackie i t. d.

Podzielamy w całej rozciągłości słuszne i trafne zdanie autora o konieczności zwalczania brzydkich i bezwartościowych pod względem artystycznym posążków, figurek, stojących zegarków i innej potwornej tandety. Są to przedmioty tak nieestetyczne i najczęściej odrażające, że czasami wprost wstyd jest taką nagrodę postawić u siebie w domu. Żadna to pamiątka. Żadna nagroda sportowa. Wszak sport jest również kulem piękna. Nie może więc popierać rozpowszechnianie się—nie piękna, zaprzeczenie piękna, jakimi są przeważnie nagrody honorowe, rozdawane na różnych zawodach.

Z drugiej jednak strony dawanie w nagrodę przedmiotów użytecznych, byłoby powrotem do dawnych stosunków. I już wkrótce dobry zawodnik w oddziale miałby kolekcję 5 szabel, 7 pistoletów, kilku busol i innych przedmiotów codziennego i służbowego użytku. Nie dziwilibyśmy się mu, gdyby postarał się czem prędzej sprzedać z tego domowego arsenału, przynajmniej 4 szable i 6 pistoletów.

Naszem zdaniem nie byłoby to dobrem rozwiązaniem sprawy nagród. Żetony i plakiety—te sportowe ordery—oraz małe, ale estetyczne pucharki czy posążki za wybitniejsze wyczyny—są nagrodami bardzo miłymi i nieprzemijającej wartości, jak przedmiot użytkowy, który zniszczy się i będzie wyrzucony. Estetyczne nagrody honorowe można z łatwością nabyć w dużych miastach. Trzeba więc tylko położyć większy nacisk na tę sprawę i staranniej dobierać nagrody. Może zaś najlepiej byłoby scentralizować zakup nagród np. w Państwowym Urzędzie WF i PW, który bezpośrednio załatwiałby zapotrzebowania oddziałów?

Jesteśmy natomiast przeciwnikami nagród, które mogłyby zawodników absorbować więcej od samego zwycięstwa, i które stanowiłyby wartość niejako—handlową. Trzeba dążyć do tego, by sport był walką bezinteresowną.

RADJO

Pionierzy radja. — Długa była droga, jaką kroczyć musiał duch ludzki, zanim udało mu się odkryć owe tajemnicze fale, dzięki którym dziś możemy rozkoszować się audycjami radjowymi. Niechętnie bowiem, jak powiedział Goethe, przyroda daje pozabawiać się swych zasłon. Zmusza ją do tego jednak człowiek najsilniejszą bronią swoją: wytrzymałością. Tak też miała się rzecz z falami radjowymi.

Do niedawna jeszcze mało kto wiedział, że właściwym „protoplastą” radja był fizyk hiszpański Salva, który już w 1795 r. w iście wizjonerski sposób przeczuwał to cudo. Zupełnie niezależnie od niego, którego nazwiska nawet nie znał, sławny fizyk i chemik angielski Faraday szukał drogi, wiodącej do radja. On pierwszy domyślił się, że właściwom medjum nie tylko światła, lecz i elektryczności musi być tajemniczy do dziś dnia — eter. Dlatego też był przekonany, iż między obydwiema dziedzinami istnieje ścisła łączność i przez długie lata czynił usilne starania, by jej dowiedzieć. Udało mu się w końcu z pomocą bardzo pomysłowych eksperymentów wykazać, że pod pewnymi warunkami magnes może wywrzeć wpływ na światło.

Z początku jednak nie zwracano wcale uwagi na te wysiłki Faradaya. Dopiero ziomek jego Maxwell zajął się nimi bliżej i posunął wyniki poprzednika swego o dalszy krok naprzód. Musiał ten uczonej jednak zadowolnić się teorią, ponieważ droga doświadczalna wówczas jeszcze nie dopisywała. Rezultat swych badań Maxwell zamknął w słynnej formule matematycznej, znanej pod nazwą „zrównań Maxwella”, obejmujących w niesłychanie prosty sposób wszystkie znane już wówczas objawy elektromagnetyczne i optyczne. Tym sposobem Maxwell stał się twórcą t zw elektromagnetycznej teorii światła, stwierdzającej — identyczność fal elektromagnetycznych i optycznych.

Następnym pionierem drogi, która wieść miała do radja, był Henryk Hertz. Jemu przypadła już prawdziwie przełomowa rola, ponieważ udało mu się odkryć — fale elektryczne. I kto wie, czy nie byłby on może posunął się jeszcze o dalszy rozstrzygający krok naprzód, gdyby nie musiał przedwcześnie zejść z tego świata. Urodzony w 1857 r., po ukończeniu politechniki i uniwersytetu w Berlinie, stał się w 1880 r. asystentem wielkiego Helmholtza, a w 9 lat później profesorem wszechniczy w Bonn. W tym samym roku właśnie wygłosił na kongresie przyrodników w Heidelbergu swój odczyt o falach elektrycznych, który cały świat naukowy wprawił w zdumienie. Dowiódł on drogą eksperymentalną, że fale elektryczne rozpowszechniają się z tą samą cichością, co fale świetlne. Ten dowód połączony był jednak dla Hertza jeszcze z wielkimi trudnościami. Musiał uczony bowiem posługiwać się jedynie t zw. rezonatorem, z pomocą którego udało mu się bardzo słabe jeszcze fale swego „oscylatora” dać odczuć za ledwie na — 50 metrów. Dlatego też zapewne nie przypuszczałby wówczas, iż w przyszłości wysyłane i odbierane z pomocą jego aparatu fale będą mogły służyć praktycznie do telegrafu bez drutu.

Co się zgłasza przedwcześnie Hertzowi nie udało, tego jako następnego pionier radja dokonał Rihgi, zmieniwszy gruntownie t zw. oscylator swego po-

przednika. Dopiero jednak francuz Edward Branlay, lekarz i fizyk, a później profesor paryskiej Sorbony, zdołał w 1890 r. wynaleźć aparat, służący do wykazania fal elektrycznych t zw. koherer (od greckiego słowa „kohezja”), prześcigający pod względem czułości znacznie „resonator” Hertza. Od tego aparatu Branlaya właśnie wziął swój początek nasz dzisiejszy — detektor.

Odczyty. Dnia 6 XII o godz. 16.40 p. Leopold Rutkowski, zastępca naczelnego dyrektora Polskiego Czerwonego Krzyża w odczycie p. t. „Gazy, bomby a prawo” zaznajomi nas z ochroną ludności cywilnej na wypadek wojny gazowej i lotniczej.

Dnia 6 XII o godz. 17.15 p. inż. Czesław Taracha w odczycie p. t. „Skąd się bierze żelazo”, przedstawi produkcję tego metalu, tak powszechnie koniecznego w życiu każdego człowieka.

Dnia 8 XII o godz. 15.25 w cyklu odczytów dla nauczycieli, wygłosi p. Helena Porębska odczyt p. t. „Prus jako organizator i wizjoner przyszłości”, w którym omówi niezwykle zdolności przewidywania i niezwykłą znajomość praw ekonomicznych oraz wychowawczych znakomitego pisarza, który w powieściach swych i nowelach rozwijał systemy gospodarcze i państwowe oraz poruszał kwestię wychowania młodzieży, nie skąpiąc cennych i pożytecznych wskazówek.

Dnia 7 XII o godz. 17.10 pisarz p. Waclaw Rogowicz odpowie na pytanie „Czy wiemy co się dzieje w Rosji?” Niezwykle źródłowe, w piękną formę ujęte prelekcje znakomitego estety budzą zawsze wielkie zainteresowanie słuchaczy. Obecnie p. Waclaw Rogowicz obral sobie za temat sowiecką „piatiletkę”, o której mówi się dużo, ale o której właściwie nikt nie wie, nawet jej twórcy...

Dnia 8 XII o godz. 14.00 dyr. Czesław Młodzianowski wygłosi odczyt p. t. „Przemysł ludowy w dobie obecnej, w którym podniesie wartości eksportowe naszego przemysłu ludowego, uważanego zagranicą za wyroby bardzo cenne ze względu na swoisty ich egzotyzm.

Dnia 8 XII o godz. 17.15 dr. Kajetan Czarkowski-Golejewski opowie o swym locie na Wschód. Jak wiadomo rozpoczęły bardzo ładnym wyczynem lotniczym, a mianowicie przelotem do Konstantynopola zakończył się katastrofą, w której lotnik był ranny. Obecnie po wyzdrowieniu pilota usłyszymy z jego własnych ust pierwsze sprawozdanie z tego lotu.

Dnia 9 XII o godz. 16.20 rozgłoszenia lwowska transmitować będzie na wszystkie stacje polskie odczyt red. Nikodema Kopilewicz p. t. Stanisław Szczepanowski, twórca przemysłu naftowego w Małopolsce, gorący i zasłużony patriota, znany był także ze swej twórczości pisarskiej.

Dnia 10 XII o godz. 7.10 prof. Stanisław Skowron wygłosi przed mikrofonem stacji krakowskiej odczyt p. t. „Życia małych człekokształtnych”, transmitowany na wszystkie rozgłoszenia polskie.

Dnia 11 XII o godz. 17.10 p. Roman Zrębowicz wygłosi pogawędkę, w której omówi działalność Pawła Brudzewskiego, znakomitego reformatora społecznego i religijnego w. XVI.

Dnia 12 XII o godz. 17.10 p. Jerzy Ostrowski zastanowi się nad sugestją, psychiką i zjawiskami medjumicznymi w odczycie p. t. „Dziwy sorjologii”, transmitowanym na wszystkie rozgłoszenia polskie.

Feljetony. Dnia 7 XII o godz. 20.000 inż. Tadeusz Zamojski, wygłosi feljeton p. t. „Historia flakonu perfum”, w którym poprowadzi słuchaczy na pola pełne róż i jaśminów między drzewa okryte kwiatem pomarańczy, a potem do wielkich zakładów fabrycznych, które zbiór kwiatów pochłaniają, przetwarzając je na flakony perfum.

Dnia 10 XII o godz. 20.00 p. dr. Rolaesław Wieniawa-Długoszowski w feljetonie p. t. „Jadą ulani”, scharakteryzuje jazdę polską dzisiejszą, godnie utrzymującą tradycję historyczną kawalerii napoleońskiej rozkochanej w wielkości swego wodza i we własnej sławie. Niezmiernie popularna osoba prelegenta, kawalerzysty wyborowej rasy, świetnego feljetonisty niewątpliwie zainteresuje radjosluchaczy na równi z tematem feljetonu.

Dnia 12 XII o godz. 21.55 p. Marja Znatowicz-Szczepańska znawczyni słowników amerykańskich opowie nam o swych wrazeniach z podróży na polskim okręcie do Ameryki.

Kwadranse literackie. W niedzielę dnia 6 XII o godz. 21.55 odczytana będzie przed mikrofonem, połączonych radjostacji polskich, nowela Adama Szymańskiego p. t. „Sruł z Lubartowa”. Będzie to wznoszący obrazek z życia zesłańców polskich na Syberji.

Dnia 9 XII o godz. 22.10 odczytany zostanie fragment z powieści Bernarda Shawa p. t. „Miłość wśród artystów”, zatytułowany „W pociągu”. Błyskotliwe paradoksy i zjadliwy dowcip Shawa, znajdują tu odzwierciedlenie w urywku rozmowy starszego pana z młodym muzykiem o sztuce.

Dnia 11 XII w przerwie koncertu symfonicznego, transmitowanego z Filharmonii Warszawskiej, stanie przed mikrofonem znakomity pisarz i społecznik Waclaw Sieroszewski, który w barwnym feljetonie literackim p. t. „Literatura w X pawilonie”, omówi wspomnienia z Cytadeli warszawskiej, gdzie więźniowie polityczni redagowali pismo literackie o wielkiej wartości artystycznej.

Stuchowiska. — Dnia 6 XII o godz. 19.45 nadana zostanie przez wszystkie stacje polskie audycja ku uczczeniu znakomitego poety Kazimierza Przerwy Tetmajera. Nadana zostanie radjofonizowana nowela p. t. „Książd Piotr”, w której wielki liryczny roztoczył wszystkie skarby swego talentu.

Dnia 10 XII o godz. 21.25 nadane zostanie arcydzieło Williama Shakespeara p. t. „Romeo i Julia”. Znakomity ten utwór w niezwykle starannej inscenizacji i mistrzowskiej reżyserji Michała Meliny stanowić będzie jedną z licznych, wielkich atrakcji programu radjofonji polskiej. W roli Julji wystąpi młoda niezwykle utalentowana artystka teatralna i filmowa p. Karolina Lubińska, w roli Romea — i to będzie niespodzianką dla słuchaczy — jeden z największych talentów dramatycznych polskich.

KSIĄŻKI CIEKAWY I POŻYTECZNE

Living Rebreanu—Las wisieleców. Z rumuńskiego przełożył Stan Łukasik. Kraków 1931. Nakładem „Wydawn. Literacko-Naukowego”. Str. 328, cena zł. 6.—

Powieść jest dedykowana przez Rebreanu „Pamięci brata mego Emila, powieszzonego przez Węgrów na froncie rumuńskim w r. 1917”, przez co od samego początku rysuje się kształt patrzenia autora na ówczesne zdarzenia.

Jest to historia Rumuna, porucznika artylerji węgierskiej, walczącego zrazu na froncie rosyjskim, a następnie — rumuńskim. Apostoł Bologa, syn patrioty rumuńskiego, wstępuje do wojska na ochotnika, bije się walczyć, jest członkiem sądu polowego, który skazuje na powieszenie oficera — Czecha, schwytanego na gorącym uczynku dezercji do nieprzyjaciela (nawiasem mówiąc czyniły to całe pułki czeskie; było to systemem...), a następnie gorliwie dozoruje wykonania wyroku. Lecz od tej chwili w duszy por. Bologa zaczyna się przełom, budzi się przysłyszona chwilowo świadomość obcości środowiska, w którym walczy, świadomość swej odrębności narodowej.

Dwukrotnie postanawia Bologa zdezerterować i dwukrotnie zamiar ten udaremnia zranienie lub choroba, wrzście z trzecim razem... — lecz nie uprzedzamy faktów.

O lesie wisieleców opowiadał Bologdzie przybyły z frontu włoskiego Czech, kpt. Klapka. W lesie tym wszystkie drzewa obwieszane były oficerami i żołnierzami Czechami, których przychwycono na dezercji lub poprostu podejrzewano o podobny zamiar. Na froncie rumuńskim powtarza się ta historia z tą różnicą, że zamiast Czechów dowództwo tuzinami wiesza chłopów-Rumunów. Wyrasta podwójny konflikt: twarda konieczność walki z rodakami i odczucie krzywdy, wyrządzanej ludności przez Węgrów, jako panującą narodowość.

Ze opowieści o lesie wisieleców ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa wierzymy chętnie, pamiętając o tem, jak arcyksiążę Habsburg kazał powiesić w Małopolsce kilkadziesiąt tysięcy chłopów, a że Węgrzy byli pobopni do wciągania ludzi na gałąź, wiemy chociażby z powieści naszego Żeromskiego. Rzeczywiście niedola ludów monarchji austro-węgierskiej podczas wojny była wielka. Madziarzy i wo-

dzowie rakuscy mieli bezlitosną rękę, z drugiej zaś strony... historia się powtarza i teraz Węgrzy skarżą się na bezprzykładny ucisk ze strony Rumunów i Czechów.

Porucznik Bologa w wyniku swych przemian duchowych podejmuje trzecią próbę połączenia się z rodakami, walczącymi po tamtej stronie drutów kolezastych, i zostaje pojmany. W wyniku sąd i — stryżek. Bologa ginie dokładnie w ten sam sposób, jak i oficer-Czech, którego on pośrednio skazał na śmierć.

Itu, jak w „Apteczce polowej” Frey'a beznadziejny mrok opowiadania rozprasza piękne uczucie, łączące Bologę z Węgierką Iloną, i dla epizodów temu uczuciu poświęconych można przebaczyć autorowi nawet pewną rozwlekłość i ślamazarność opowiadania.

Słowami Bologi, że „nienawiść rodzi wiecznie tylko nienawiść. Na nienawiść, podobnie jak na bagnie, nie można budować” — chętnym zakończyć sprawozdanie z tej książki, której echa żyją zapewne w duszy wielu Polaków, zmuszonych w czasie niewoli walczyć w obcym mundurze i za obcą sprawę.

K. J.

FELJETONIK

„PORCJA ZACHWYTU”

Gdyby mnie ktoś jeszcze przed miesiącem zapytał, czy wiem, co to jest „porcja zachwyty”, „porcja uznania” czy też „obrzydzenia” — siłiłbym się zapewne na ultra filozoficzne definicje — a jednak nie zdołałbym zobrazować istotnej treści tych określeń.

Porcja zachwyty!!

Ileż rozkosznej esencjonalności kryje się w zestawieniu tych dwóch słów!

I oto całe piękno — całą wartość i znaczenie tych żołnierskich terminów pojąłem dopiero w dniu powrotu pułku do Kutna.

Sunęły zmęczone kompanje po uciążliwych marszach i ćwiczeniach szosą Łowicz — Kutno.

Dzień był względnie pogodny, nie więc dziwnego, że dźwięki orkiestry pułkowej wywabily z osad ludność — a zwłaszcza tak zawsze ciekawe przedstawicielki t. zw. płci pięknej.

Chłopakom naszym widok spódniczki zawsze jakies figlarne nasuwa myśli.

Siedzi obok rowu przystojna dziewczyna (każdy z nas na wdzięki niewieście jest czuly) i nagle z pierwszej czwórki pada głośna komenda:

— „Jedna porcja zachwyty!” —

Powietrze przeszył przeciągły wrzask „aaaaa!”

Była w tym harmonijnym okrzyku rzeczywiście taka porcja jedrznego zachwyty — takie żołnierskie oddanie hołdu przypadkowo spotkanej piękności, taki żywiołowy, przydrożny wigor — iż

mój rumak kombinowanej krwi przysiadł na swym tłustawym zadzie i zaczął bucefałowym głosem.

Nie wiem, jaki skutek psychiczny i fizjologiczny wywołał u naszej dziewczyny ten skondensowany zachwyty kompanji?

I im bliżej byliśmy Kutna, tem łatwiej chłopcy zapominali o trudzie i tem szybciej zyskiwali na humorze.



— Czemu pan taki smutny, panie doktorze?

— Bo dziś właśnie straciłem pacjentkę.

— Umarła?

— Jeszcze gorzej — wyzdrowiała.

Padaly różne komendy, zalecnie od buziaka napotkanego obiektu. A więc spokojniejsza w nasileniu głosu „porcja uznania” w formie wyśpiewanego na cztery głosy „oooo” — „porcja wstrętu” ze swem grymasem „feeee” — „porcja obojętności” z fantazyjnie krótkim wymodulowaniem „nooo” i t. p.

Hape

ZGINAŁ

— Mikuś, gdzie ty się podziewasz? co robisz?

— Ja wczoraj zginąłem w pojedynku.

— Co jest, co? Żyjesz przecie!

— Tak, ale miał być pojedynek i teraz moi sekundanci mnie szukają po całym mieście.

WSPÓŁCZESNA WNUCZKA

Babunia: — Nie tak to było za moich czasów. Jestem pewna, że ty, Joasiu, nie masz nawet pojęcia do czego służą igły...

Joasia: — Ależ, babuniu, wiem doskonale; do gramofonu.

WESOLA ZABAWA

— Byliście podobno wczoraj na wybieczce. Jakże tam było?

— Doskonale. Bardzo wesoło. Najpierw tatko usiadł na maselniczce; potem mama oblała się ukropem; Zosia zarzęczyła się z panem Ignacym, a pan Kazio wybił mu dwa zęby.

PRZEWIDUJĄCY ŻEBRAK

— Macie tu, dziadku, na obiad to co jest — kaszę na wodzie.

— Ano trudna rada. Caleszczęście, że mam przy sobie buteleczkę maggi, to sobie przyprawię tę kaszę.

INFORMATOR

UWAGA: Przy wszystkich odpowiedziach w sprawach wysługi emerytalnej podajmy procent uposażenia a, jako przybliżoną emeryturę. Procent ten należy obliczyć od uposażenia czynnego posiadanego obecnie stopnia bez dodatku służbowego i dodatku ekonomicznego na dzieci.

1043. „Zainteresowany z K. O. P. — Około 17 lat na dzień 31/XII 1932 r. za co przypada 56,8 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia w razie przeniesienia w stan spoczynku. Służba w K. O. P. liczy się w myśl nowej ustawy emerytalnej w stosunku 16 miesięcy za 12 miesięcy. Reszta pojedynczo

1044. „Kapral, primumerator, Kraków — 1) Zezwolenie na zawarcie związku małżeńskiego mogą otrzymać podoficerowie zawodowi, którzy ukończyli 25 lat życia, posiadają co najmniej stopień rzeczywitego plutonowego, oraz odbyli pierwsze trzechletnie wojskowej służby zawodowej. Wyjątek może być stosowany tylko przez Ministra Spraw Wojskowych. Radzimy panu wnieść prośbę do M. S. Wojsk. (Biuro Personalne) w drodze służbowej, dołączając dowód własności rolnej oraz zaświadczenie urzędu gminnego, że własnością tą nikt się nie opiekuje, a ponadto świadectwo moralności narzeczzonej oraz świadectwo zdrowia własnego. Prośbę należy oprzeć na podstawie § 140, ustęp 7 rozporządzenia wykonawczego do ustawy o podoficerach i prawach szeregowych W. P. — 2) Nie ma żadnej różnicy, gdyż izba ta należy do wspólnych kwater batalionów. Kwatery te podlegają kontroli administracyjnej w myśl przepisów „Nier. I”, oraz służbowej, w myśl regulaminu służby wewnętrznej, część V, rozdziału B i IV. — 3) Opłaty za wspólne kwatery są nieco skomplikowane i nie możemy z braku miejsca podać tu wszystkich przy-

kładów. Dlatego odsyłamy pana do szczegółowych przepisów, zawartych w załączniku Nr. 11 do § 190 Nier. 1.

1045. „Plut. zaw. Skibiński Jarosław — 1) Dopóki pan jest w zawodowej służbie wojkowej nie otrzyma pan w żadnym razie zezwolenia rządu. Wnoszenie prośb już obecnie jest więc bezcelowe. Dopiero z chwilą zwolnienia należy wnieść podanie do właściwej P. K. U. o wydanie zezwolenia. Załączników nie potrzeba, gdyż P. K. U. dołączy pański wyjątek ewidencyjny i przedstawi podanie władzom centralnym, które złożą je z odpowiednim wnioskiem Radzie Ministrów. Sprawę ulgowego paszportu może załatwić tylko starostwo i to dopiero po utrzymaniu zezwolenia. 2) Odprawa przysługuje za służbę ponad sześć lat, czyli w wysokości sześciomiesięcznego uposażenia. Prze w niema w danym wypadku znaczenia.

1046. „Sierz. Goździkowski Stanisław. W tych sprawach nie koresponduje się z petentem, gdyż należą one wyłącznie do kompetencji i uznania właściwego dowódcy. Prośbę należy zatem uważać za załatwioną odmownie. Nie może pan nic innego zrobić, jak złożyć ponowną prośbę

1047. „Plut. Szewc Jan, Lwów. — Stanowiska takie są a podanie należy złożyć w drodze służbowej do Dowódcy O. K. Jakiego stanowisko kandydat otrzyma, to będzie zależało od posiadanych kwalifikacji, gdyż na różne stanowiska wymagane są różne kwalifikacje. Zderzy się z Ministerstwem Wojsk. w por. z Ministerstwem Ogólnie nie możemy podać warunków z braku miejsca.

1048. „St. sierż. Stachurski Józef, Kraków. — Ze względu na to, że pan zamierza już przeszło dziesięć lat na terenie m. Krakowa, sprawa uzyskania przynależności gminnej nie powinna przedstawiać trudności. Przedewszystkiem musi pan sprawdzić, czy na pana została złożona w magistracie t. zw. „ankieta” w myśl obowiązujących przepisów o ewidencji i kontroli ruchu ludności. Jeżeli nie została jeszcze złożona, niech pan sam pójdzie do magistratu i wypełni druk t. zw. ankiety. To spowoduje ujęcie pana do rejestru mieszkańców m. Krakowa, a w konsekwencji uzyskanie przysługujących praw, między innymi prawo przynależności gminnej. Gdyby pan natrafił na jakieś trudności niech pan je nam opisz i poda cel do którego pan dąży. Podania oraz załączników nie potrzeba, przynajmniej na razie.

1049. „Kapr. Filipk. Jarosław. — 1) Jeżeli pan jest w czynnej służbie, nie uzyska pan zezwolenia. Tryb uzyskania zezwolenia podaliśmy w informacji pod Nr. 1045 pkt. 1. Warunki zawiągnięcia

się do legji poda panu jeden z konsulatów francuskich w Polsce.

1050. „Nasz Czytelnik, Poznań. — Projekt nie przewiduje żadnych zmian.

1051. „Em. plutonowy”, Włocławek. — Około 24 lat na dzień 31 grudnia 1931 r., za co przypada 73,6 procent uposażenia czynnego, posiadanego stopnia (p. uwaga).

1052. „Zainteresowany”, Radom. — Odznaka pamiątkowa 50 p. p. została zatwierdzona Dziennikiem Rozkazów Nr. 18/29. Jeżeli chodzi o czas wojenny, to odznaka przysługuje tym szeregowym, którzy w czasie działań wojennych polskich od dnia 1 listopada 1918 r. do dnia 21 marca 1921 r. pozostawali w szeregach formacji na froncie przez 3 miesiące lub poza frontem przez jeden rok. Jeżeli pan tym warunkom odpowiada, może pan wnieść podanie do dowódcy 50 p. p. o przyznanie prawa do odznaki. Nie mogą jej jednak otrzymać karani więzieniem za czyny hańbiące, dezerterję oraz karani sądownie lub dyscyplinarnie za samowolne odwołanie się.

1053. „Primumerator”, Winiarska Główna. — Odznaka pamiątkowa 8 p. a. c. jest zatwierdzona Dziennikiem Rozkazów Nr. 29/29. Warunki uzyskania odznaki, jeżeli chodzi o czas wojenny, są podane w informacji pod poz. 1051. Jeżeli chodzi o czas pokojowy, to prawo do odznaki przysługuje tym podoficerom zawodowym, którzy przeszli w formacji co najmniej przez dwa lata, a szeregowym niezawodowym — po przesłużeniu w formacji co najmniej przez jeden rok. Podanie należy przedstawić w drodze służbowej dowódcy formacji, o której odznaką zainteresowany się ubiega.

1054. „Sierz. zaw. Lubk., Równe. — Około 22 lata na dzień 30 kwietnia 1932 r., za co przypada 68,8 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia.



Kosztuje taniej

gdy sobie stworządzacie swe likiery i wódki sami na Esencjach Reichela. Przytem smakują tak dobrze. Spróbujcie raz. Do na ycie w drogeriach oraz handlach spirytualjów lub u Gen. Repr. na Polkę Ch. Nowomlejski, Kraków, Dzielłowska 65.



Gdy

macie dużo gości

powinnościście sobie sami sporządzać swe likiery i wódki na Esencjach Reichela. Smakują gościom, a Wy oszczędacie duże oszczędności. Do nabycia w drogeriach oraz handlach spirytualjów lub u Gen. Repr. na Polskę Ch. Nowomlejski, Kraków, Dzielłowska 65.

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor Naczelny: Jan Emisarski, mjr. dypl.

Sekretarz Redakcji: Jan Ignacy Targ.

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3, tel. Sztab Główny 149.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedynczy 75 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/4 strony czarno drukowanej 500 zł. Cena 1/4 str. dwukolorowej wzgl. 1/4 opisowej 750 zł 1 mm. jednoszpaltowy 75 gr., a za tekstem 50 gr. — Rękopisów, zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.